

PRZED NAMI DRUGA TURA

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 25 ● 18 VI 1989 r.

CENA 80. zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

SZANSA CZY KOLEJNY
MIRAŻ SZKOLNICTWA
ZAWODOWEGO ● SPÓR
TRWA—PRZYBYWA TYLKO
UPRZEDZEŃ ● JUŻ LATO
— POLECAMY ROWERY

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1269



URSZULA BADOWSKA — nauczycielka języka rosyjskiego w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej w Warszawie. FOT. MAREK SUCHOCKI

PO WYBORACH

NADAL TRZEBA ROBIĆ SWOJE!

Tyle że lepiej, skuteczniej, z większym zaangażowaniem i bez kompleksów.

Jesteśmy Związkiem, który wpiął się na trwałe do najchlubniejszych dzieł Polski, Związkiem, który zawsze opowiadał się za postępem i reformami, służącymi narodowi.

Tę tradycję kontynuujemy!

Z ogromnym uznaniem naszych członków spotkały się stanowiska wypracowane przy „okrągłym stole”. Byliśmy zresztą jako Związek jednymi ze współautorów wypracowanych przy „okrągłym stole” stanowisk i to nie tylko w sprawach oświatowych i edukacyjnych.

Domagać się będziemy pełnej i szybkiej realizacji tych właśnie stanowisk.

Przed nami druga tura wyborów do Sejmu i Senatu.

Stawiajmy na nauczycieli.

JĘZYK POLSKI NA BIAŁORUSI

WOJCIECH JERZY PODGÓRSKI

PIERWSZE KROKI

Któż lepiej wprowadził nas w temat, jeśli nie mieszkaniec tamtych stron. I cóż lepiej zaspokoi naszą ciekawość, jeśli nie wyciąg z życiorysu całego pokolenia? „Urodziłem się na Grodzieńszczyźnie — pisze w liście do redakcji Henryk Jurewicz ze Szczuczyna — jestem Polakiem, lecz po polsku, niestety, pisać nie umiem. Szkołę ukończyłem w języku rosyjskim, zawód zdobyłem w Mińsku... (...) Z rodzinnej wsi na ziemi grodzieńskiej napływały listy, pisane przez ojca i starszą siostrę po polsku. Matka w ogóle nie umiała pisać, a czytania po polsku nauczył ją wujek. Siostra natomiast jeszcze przed wojną ukończyła polską szkołę podstawową. Na listy, niestety, mogłem odpisać jedynie po rosyjsku. I właśnie wtedy w końcu lat 50-ych zwróciłem się do gazety „Prawda” zapytaniem: „Dlaczego w obwodach Białorusi Zachodniej nie ma ani jednej szkoły z nauką języka polskiego?” Odpowiedź brzmiała krótko: „W sprawie tej nie wpływały podania od ludzi pracy Białorusi Zachodniej” („Czerwony Stander”, Wilno, 1959, nr 30 z 5 IV, s. 4).

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● POSIEDZENIA SEKRETARIATU ZG ZNP

Na kolejnych posiedzeniach Sekretariatu 19 maja i 1 czerwca omawiano: sprawy funkcjonowania Wydziału Gospodarczo-Inwestycyjnego ZG ZNP, przygotowania do posiedzenia Prezydium ZG ZNP nt. działalności międzynarodowej Związku, projekt programu obchodów 50-lecia powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej.

● POCZĄTEK DISKUSJI NAD RAPORTEM

31 maja w gmachu Zarządu Głównego ZNP odbyła się narada inaugurująca dyskusję nad Raportem Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej. Z nauczycielami, działaczami ZNP, pracownikami administracji szkolnej spotkał się prof. Czesław Kupisiewicz. Przewodniczący Komitetu Ekspertów przedstawił treść raportu, po czym wywodziła się wielogodzinna dyskusja. Relację z narady zamieścił „Głos”.

● W SEKCJACH ZAWODOWYCH

Zespół Szkół Medycznych działający w ramach Sekcji Szkolnictwa Zawodowego na posiedzeniu, z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, a także Centrum Metodycznego Doskonalenia Nauczycieli Średnich Szkół Medycznych omawiał problemy warunków pracy nauczycieli szkół medycznych oraz przygotowania do wdrażania nowej klasyfikacji zawodów. Ustalono wspólne stanowisko w sprawie bieżących problemów nurtujących nauczycieli szkół medycznych.

Zarząd Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego na posiedzeniu 30 maja dokonał analizy problemów pracowników placówek poradnictwa wychowawczo-zawodowego, które nadal wymagają załatwienia. Poinformowano uczestników o ponownym wystąpieniu do ministra Edukacji Narodowej w sprawie statusu poradni wychowawczo-zawodowej. Niestety, w posiedzeniu nie uczestniczyli przedstawiciele wszystkich okręgowych sekcji poradnictwa wychowawczo-zawodowego, zabrakło kolegów z Białej Podlaskiej, Nowego Sącza, Suwałk, Zielonej Góry.

Zarząd Sekcji Bibliotekarskiej obradował 1 czerwca. Sformułowano ponownie postulaty w ważnych dla środowiska nauczycieli bibliotek szkolnych sprawach: rozszerzenia w uchwale Rady Ministrów — zgodnie ze stanowiskiem Zarządu Głównego ZNP z 17 lutego br. — prawa do dodatku dla nauczycieli bibliotek szkolnych, podobnie jak dla wychowawców świetlic, półinternatów, przedszkoli; — wprowadzenia stanowiska kierownika biblioteki szkolnej przy wieloosobowej obsadzie.

Postulaty te przekazano prezesowi Zarządu Głównego ZNP.

● NARADA PRZEDSTAWICIELI AGENDY ZNP

29 maja odbyło się w Zarządzie Głównym ZNP zebranie dyrektorów i głównych księgowych filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Społecznych oraz oddziałów i agencji BPiT ZNP „Loreto”. Tematem obrad, którym przewodniczył kierownik Wydziału Finansowego ZG ZNP Wacław Sobolewski, były sprawy organizacji pracy agendy ZNP oraz planowanie i realizacja zadań związanych ze świadczeniem usług i organizacją turystyki i wypoczynku, a także kwestie finansowo-podatkowe. W naradzie uczestniczyli wiceprezes ZG ZNP Michał Langowski.

● SPOTKANIA Z AKTYWEM ZNP

Z przebywającą w Warszawie grupą nauczycieli i działaczy związkowych z Gubina spotkał się 27 maja prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat.

2 czerwca prezes Kazimierz Piłat spotkał się w Domu Nauczyciela w Piasecznie z miejscowym aktywem ZNP. W trakcie spotkania poruszono wszystkie problemy będące obecnie przedmiotem prac Zarządu Głównego ZNP, a także sprawy związane z kampanią wyborczą do Sejmu i Senatu.

Wiceprezes ZG ZNP Jan Zaciura 29 maja wziął udział w posiedzeniu Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie. Uczestniczył także w naradzie lubelskiego aktywu ZNP, poświęconej problemom edukacji narodowej.

● O SPRAWACH PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI I OBSŁUGI

3 czerwca odbyło się posiedzenie Zarządu Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi ZG ZNP. Omawiano nową wersję projektu układu zbiorowego pracy oraz sprawy waloryzacji po upływie pierwszego półrocza płac pracowników oświaty nie będących nauczycielami.

WYBORY '89

PRZED NAMI DOGRYWKA

Świat patrzy na nas z uznaniem. Przyklaskuje nam, że potrafiliśmy przyjąć wyniki pierwszej tury głosowania w sposób godny i odpowiedzialny. Dotyczy to zarówno wygranych jak i przegranych. Ten fakt cieszy. Świadczy bowiem o tym, że zarówno stronie opozycyjno-solidarnościowej jak i koalicyjnej przyświecają cele nadrzędne: spokój i bezpieczeństwo w kraju, tak potrzebne w sprawnym i rzetelnym wypełnianiu punkt po punkcie ustaleń zawartych w stanowiskach podpisanych przy „okrągłym stole”.

Oczywiście, czekają nas wielkie zmiany i przeobrażenia w sferze politycznej, gospodarczej i społecznej. Wynikają one z głosowania. Społeczeństwo w zdecydowanej większości opowiedziało się w tej pierwszej turze głosowania za wolnością, samorządnością i demokracją. Preferując kandydatów „Solidarności” wyraziło swój gniew i opór na stagnację w gospodarce,

szalejącą inflacją, powodującą niepewność jutra milionów ludzi utrzymujących się z pracy swoich rąk i umysłów. Był to sprzeciw wobec niewygód codziennego dnia, kołerek i wciąż pustych półek, mimo zapowiedzi o lepszych dniach. Za te niepowodzenia dzisiejsi zwolennicy reform i postępu musieli ponieść nie w pełni zasłużoną karę. Ale inaczej być nie mogło, choć nie-

PRZYPOMNIJMY:

● W wyborach do Sejmu wybieraliśmy 460 posłów, w tym 423 posłów spośród 1682 kandydatów w 108 okręgach wyborczych oraz 35 posłów z Krajowej Listy Wyborczej.

● Uprawnionych do głosowania było 27 362 313 osób. W głosowaniu na posłów Listy Krajowej oddano 17 053 171 głosów ważnych. Dwaj kandydaci: Mikołaj Kozakiewicz i Adam Zieliński otrzymali więcej niż połowę ważnych głosów i zostali wybrani do Sejmu. Pozostali kandydaci z Listy Krajowej uzyskali od 38,76 proc. do 49,98 proc. ważnych głosów.

● Wybieraliśmy 100 senatorów spośród 555 kandydatów. W 6 okręgach nie obsadzono 8 mandatów.

Od 1 lipca musi nastąpić waloryzacja. Nowe wypłaty we wrześniu. Wszystko wskazuje na to, że w czerwcu otrzymamy zaliczki.

NAJWAŻNIEJSZE PŁACE ZASADNICZE I DODATKI FUNKCYJNE

Jak zapewne wiadomo większości naszych Czytelników, proponowana przez MEN koncepcja nowych zasad wynagradzania nauczycieli, zwana potocznie „wariantem C” została 23 maja skrytykowana i odrzucona przez Prezydium ZG ZNP.

Toteż na kolejnym spotkaniu kierownictwo Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MEN i Komisji Ekonomiczno-Prawnej ZG ZNP (30 maja), dotyczących przygotowań do waloryzacji płac od 1 lipca już nie podejmowano tamtej propozycji. Człon-

kowie obu kierownictw skupili się na dokonaniu oceny dotychczasowego przebiegu wdrażania obecnego systemu płac i przede wszystkim, na rozstrzygnięciu problemu, w jaki sposób rozdysonować środki przeznaczone na waloryzację, których wysokość będzie znana w drugiej połowie lipca, po ogłoszeniu danych GUS. Większość członków Komisji Ekonomiczno-Prawnej ZG opowiedziała się za tym, aby waloryzację lipcową przeznaczyć na płace zasadnicze i dodatki funkcyjne, pomijając inne składniki płac.

którzy zapowiadali nawet i wygraną koalicyjną.

Za kilka dni czeka nas dogrywka. 18 czerwca wybierać będziemy w tych okręgach wyborczych, w których nie wszystkie mandaty na senatorów i posłów zostały obsadzone. Walka zapowiada się ostra, a wśród walczących w tej drugiej turze jest również grupa nauczycieli członków ZNP. Wystarczy porównać listę naszych kandydatów na posłów i senatorów opublikowaną w 21 numerze „Głosu” z obwieszczeniem Państwowej Komisji Wyborczej z 6 czerwca 1989 roku o wynikach głosowania i wynikach wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przeprowadzonych 4 czerwca br.

Wszystkim stojącym w szranki walki wyborczej, a szczególnie nauczycielom i działaczom ZNP życzymy powodzenia. Bądźcie dobrej myśli, bo każdy rozsądny wie, że na pedagogów warto stawiać!

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

MEN przedstawiło także propozycję wypłaty zaliczkowej w końcu czerwca, do rozliczenia po przeprowadzeniu waloryzacji uposażenia pracowników oświaty. Komisja Ekonomiczno-Prawna zaakceptowała ten projekt, w związku z czym kierownictwo ZG zwróciło się 7 czerwca do MEN z prośbą o podjęcie szybkiej decyzji w tej sprawie i niezwłoczne poinformowanie Kuratoriów Oświaty i Wychowania. W liście skierowanym do MEN czytamy, że wypłaty te powinny być obligacyjne, zrealizowane przed końcem czerwca i dla usprawnienia operacji, w jednakowej kwocie. Należność ta powinna być wypłacana za trzy miesiące i rozliczana po przeprowadzonej waloryzacji we wrześniu.

Kierownictwo ZG zaznacza, że operacja ta może zapobiec następnej radykalizacji nastrojów w środowisku, wynikającej z obaw o obniżenie poziomu życia. Zatem jeżeli okaże się prawdziwy wskaźnik inflacji w wysokości 120 proc. w 1989 roku, to środowisko nauczycielskie i pracowników oświaty oczekiwać będzie znacznej waloryzacji płac, która w ich przypadku zastąpi powszechną kwartalną indeksację płac.

(LJ)

OPINIE

WARTO BYŁO

Po 4 czerwca w prasie, tv, radio dość często słyszę podziękowania kandydatów na posłów i senatorów, skierowane do swoich wyborców. Dzieje się tak niezależnie od tego, czy wygrali, czy przegrali w pierwszej turze. To nowy zwyczaj. Tu chwilkę zawahałam się, bo co to właściwie znaczy nowy? — Zapewne jak większość pojęć należy je pojmować w sensie subiektywnym: czyli za czasów mojego świadomego życia jest to nowe zjawisko. Otóż wspominałam o tym z wyprzedzeniem, że chciałabym podziękować nauczycielom startującym w wyborach, za cały trud włożony w przygotowania, inicjatywność, a przede wszystkim za reprezentowanie interesów oświaty i dziecka.

To prawda — należało się tego spodziewać. Ale trudno też nie zauważyć, że była to dla nich zupełnie nowa sytuacja.

Przed wyborami rozmawiałam z wieloma nauczycielami kandydującymi do parlamentu. W kilku zdaniach przedstawiałam ich Czytelnikom, przytaczałam wyrażane przez nich poglądy i te kierunki działania w oświacie, których podjęcie uważają za najistotniejsze. Były to skrócone informacje, ale na podstawie telefonicznych rozmów wyrobiłam sobie pogląd, że to, co proponują leży w sferze ich zainteresowania i działania, że są to ludzie kompetentni w swojej dziedzinie. Zatem — nasi rzecznicy, jeżeli nie w parlamencie, bo nie wszystkim tym razem się udało, to na innych, nie tak znaczących dla rozwoju sytuacji w kraju, ale ważnych dla kształtowania opinii społecznej, placzyznach.

I jeszcze jedno — nawet jeżeli spośród kilkudziesięciu naszych kandydatów przeszło w wyborach kilkunastu to nie jest to tylko porażka. Podkreślić musimy się wszyscy w prawidłach demokracji. Okazało się, że nie wystarczy mieć rację, trzeba jeszcze o tej racji przekonać innych i tego także trzeba się nauczyć. Mamy wśród nas pierwszą grupę, która przez to już przeszła. I dlatego nikt przegranym nie powinien się czuć. Zdobyliśmy dużo — doświadczenie.

Moje podziękowanie nie jest tylko moją prywatną sprawą. Uważam, że od instancji związkowych, grup środowiskowych także należy się im słowa podziękują, za to, że w ich imieniu podjęli tę trudną próbę.

LIDIA JASTRZĘBSKA

PROSIMY O SPROSTOWANIE

Nawiązując do anonimowej wypowiedzi autora w „Gazecie Wyborczej” Solidarności z 11 maja 1989 r. w sprawie zbierania podpisów przez mgr Annę Staruch na kandydata na posła do Sejmu X kadencji członkowie Ogniska ZNP przy Zespole Szkół Ekonomicznych im. Marii Skłodowskiej-Curie w Rzeszowie (której członkiem jest kol. A. Staruch) zajęli następujące stanowisko:

Notatka zamieszczona w „Gazecie Wyborczej” Solidarności — jakoby „zastraszeni maturzyści zmuszani byli do podpisywania listy” jest fałszywa, godząca w dobre imię naszej Koleżanki.

Stwierdzamy, że kampania wyborcza winna być prowadzona uczciwie, bez demagogii, pomówień i z wielką kulturą polityczną.

Oświatowa „Solidarność” winna być współpartnerem ZNP i uczciwie realizować zadania związku zawodowego. Takie szkalowanie ludzi w czasie kampanii wyborczej jest w najwyższym stopniu nieuczciwe i godne potępienia.

LEOKADIA DUDEK
prezes ogniska ZNP
Rzeszów

PIENIĄDZE NIE MOGĄ LEŻEĆ W KASIE

Zgodnie z wytycznymi ministra oświaty i wychowania z 28 września 1987 roku, środki finansowe przeznaczone na pomoc zdrowotną dla nauczycieli wynoszą 0,3 proc. rocznego limitu wynagrodzeń osobowych czynnych nauczycieli. W wytycznych czytamy również, że środkami tymi dysponują organy bezpośrednio nadzorujące szkoły. Organy te mogą również pozwolić dyrektorom szkół, będących jednostkami samodzielnie bilansującym się na powołanie przez nich komisji i dysponowanie środkami finansowymi przeznaczonymi na pomoc zdrowotną. (O formalnościach, wymaganych od osób ubiegających się o pomoc zdrowotną, piszemy także w „Pytaj — Odpowiemy”).

Od kilku lat Zarząd Główny ZNP systematycznie dokonuje analizy naliczania i wydatkowania tych środków, jako że wśród nauczycieli przewlekłe choroby nie są rzadkością, a wydatki związane z leczeniem zwłaszcza w ostatnim roku — gwałtownie wzrosły. W tym miejscu trzeba wyjaśnić, że w przypadku niewykorzystania, środki te przepadają — nie przechodzą na rok następny. Dlatego tak ważną rzeczą, jest by w porę dostrzec potrzeby koleżanek i kolegów i wspomóc ich niezasobne budżety, nadszarpnięte dodatkowo wydatkami na leczenie i stosowanie odpowiedniej diety.

Analiza wydatkowania środków finansowych przeznaczonych na pomoc zdrowotną dla nauczycieli za 1988 rok napawa większym optymizmem, niż to było w 1987 r. Niemniej jednak w wielu województwach pozostają one na koniec roku nie wykorzystane. Dziwi się naszym ogniwom związkowym, że dopuszczają do takiego stanu. A jednocześnie z rozmów z nauczycielami wnioskować można, że wielu w dalszym ciągu nie wie, iż taki fundusz istnieje. Inni stwierdzają, że zapomoga w wysokości 3—4 tys. zł. w przypadku leczenia przewlekłych chorób zakręca na żarty.

Przejdźmy jednak do konkretnych. Np. w Ciechanowie — co stwierdziły kontrole — w 1988 roku nie wykorzystano 388 tys. zł. przeznaczonych na pomoc zdrowotną; w Gdańsku wykorzystanie tego funduszu sięgało zaledwie 70 proc.; w woj. łódzkiej w gminie Jedwabne inspektor oświaty i wychowania nie pozwolił na powołanie do składu komisji przyznających zapomogi przedstawiciela ZNP. Jednocześnie w tym samym województwie w kilku gminach fundusz zdrowotny nie był naliczany od kwot przeznaczonych na waloryzację wrześniową, co — zdaniem Zarządu Okrę-

gu ZNP — jest poważnym naruszeniem prawnym i oznacza pomniejszenie środków na pomoc zdrowotną.

Dziwi, że w województwach piotrkowskim i śluskim — wbrew wytycznym ministra oświaty i wychowania — fundusz ten w całości pozostaje na szczeblu kuratorium i nie jest przekazywany do jednostek podstawowych. Obecnie, kiedy postępuje ogólna decentralizacja uprawnień, utrzymywanie takiego stanu jest szczególnie rażące.

W Szczecinie, w czasie wspólnej z KOiW kontroli realizacji „Porozumienia” między MOiW a ZG ZNP za lata 1986—1988 sprawdzono m. in. poprawność naliczania i wykorzystania funduszu zdrowotnego. W wielu przypadkach stwierdzono duże nieprawidłowości wynikające z błędnej interpretacji przepisów. Uszczuplenie środków ma tym większe konsekwencje, że w samym województwie notowana jest duża liczba poważnie chorych nauczycieli czynnych i emerytowanych. W większości województw

jednak środki te są wykorzystywane przez nauczycieli, emerytów i rencistów.

Wśród województw, które nie wykorzystwały funduszu zdrowotnego znajduje się też Wrocław, gdzie 600 tys. zł. nie trafiło do nauczycieli. Zielona Góra także uznała za sukces 83-procentowe wykorzystanie funduszu.

Konieczność zakupu leków niedostępnych na rynku krajowym oraz twardy wyśmóg stosowania kosztownej diety powodują, że niektórym osobom należałoby udzielać pomocy kilka razy w roku. Nie było to możliwe, bo pieniędzy nie wystarczy. Wysłano też postulat powrotu do praktyki udzielania zapomóg z tego funduszu w przypadku ciężkich, przewlekłych chorób dzieci nauczycielskich. Rozważa tę kwestię Komisja Socjalna ZG ZNP, zwracając uwagę na szeroką interpretację art. 72 Karty Nauczyciela.

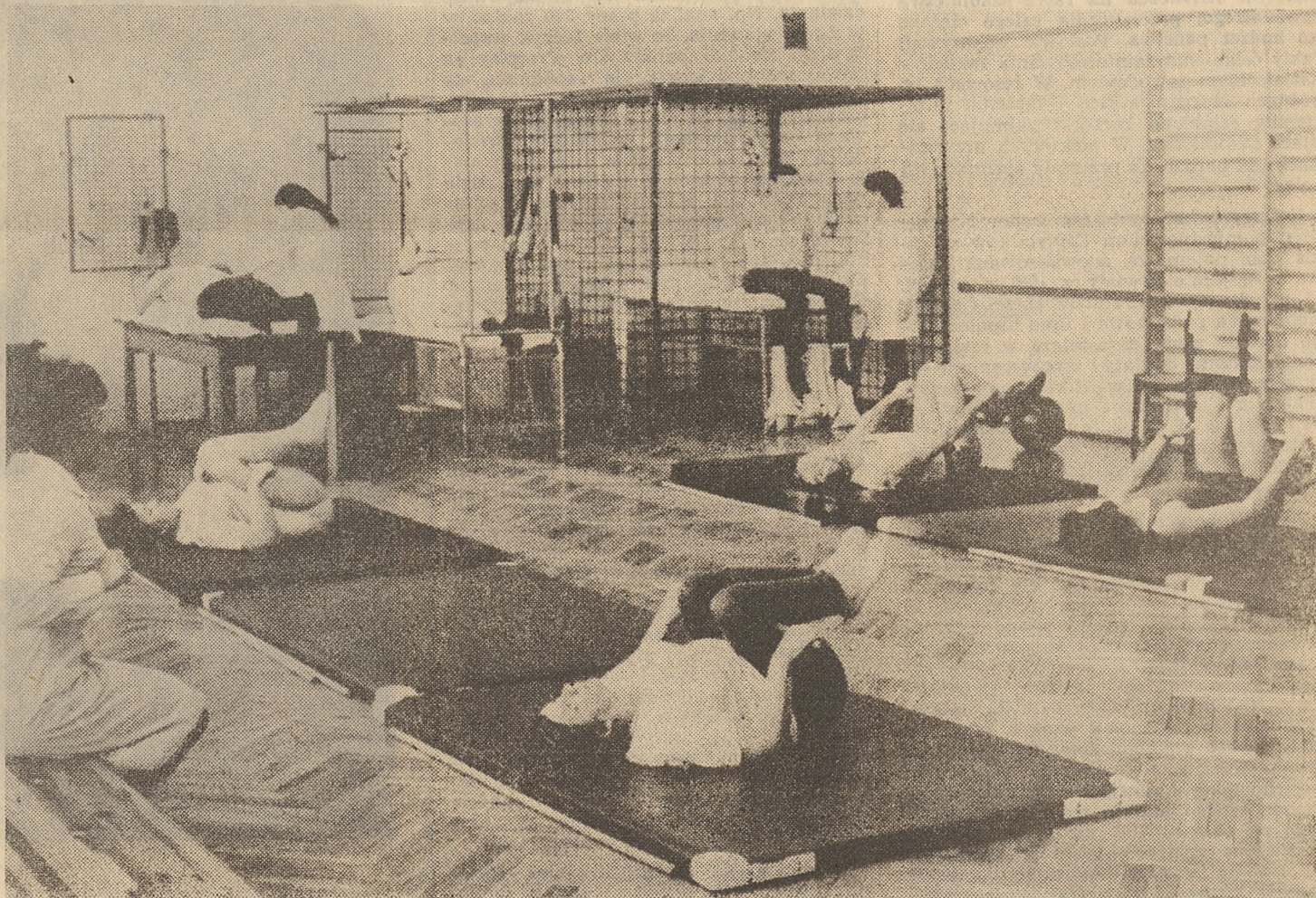
Niestety, Ministerstwo Edukacji Narodowej na dwukrotne wystąpienie Zarządu

Głównego ZNP w tej sprawie odpowiedziało negatywnie, sztywno traktując zap.

Po analizie nadesłanych przez okręgi informacji okazało się, że środki przeznaczone na pomoc zdrowotną dla nauczycieli nie zostały wykorzystane przeważnie na szczeblu kuratoriów. Tłumaczenie, że wszystkie potrzeby zaspokojono — nie przekonuje, gdyż zapewne wysokość udzielanych zapomóg mogła być większa. Wydaje się, że w naszym środowisku, przyzwyczajonym z konieczności do ubóstwa, ciągle się komuś wydaje, że nauczyciel zbyt się wzbogaci, jeśli otrzyma większą zapomogę na poratowanie zdrowia.

Warto jeszcze wiedzieć, że Ministerstwo Edukacji Narodowej uznało postulat Zarządu Głównego ZNP w sprawie zmiany stawek zapomóg na leczenie za słuszny i zniósło ograniczenia kwotowe zawarte w „Wytycznych”. Decyzję w sprawie wysokości zapomogi pozostawiono do uznania komisjom, które rozpatrują podania na szczeblu podstawowym. Dlatego apelujemy do ogniw ZNP, by podania nauczycieli o zapomogę z tytułu leczenia były rozpatrywane rzetelnie, z uwzględnieniem postępującej inflacji; by ogniw ZNP występowały w imieniu tych członków, którzy tej pomocy potrzebują, a sami z różnych powodów nie zwracają się o nią. Należy także systematycznie zwoływać posiedzenia komisji i nie pozostawiać zbyt dużych kwot do wykorzystania w grudniu, gdyż to zawsze grozi straceniem ich lub złym, gwałtownym rozdysponowaniem.

MARIA RACINOWSKA
st. instruktor pedagogiczny
w Wydziale Socjalnym ZG ZNP



Fot. Z. Białewicz

Z PRAC KRPP

DOBRE WIEŚCI DLA NOWATORÓW

Biurokracizm w oświacie i jego implikacje społeczne to temat obrad plenarnego posiedzenia Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego (7 kwietnia 1989 roku) z udziałem ministra edukacji narodowej — Jacka Fisiaka i sekretarza stanu — Zbigniewa Wesołowskiego. Plenum powołało zespół do opracowania wniosków wynikających z referatu i dyskusji, które zostaną przesłane do WRPP, KOiW i innych zainteresowanych instytucji oświatowych lub związanych z działalnością oświaty.

Z uznaniem przyjęto informację o decyzji Ministerstwa Edukacji Narodowej w

sprawie zasad finansowania prac badawczych służących nowatorstwu pedagogicznemu, dofinansowywaniu przedsięwzięć z zakresu postępu pedagogicznego, przyznaniu nagród wybitnym nauczycielom nowatorom za szczególne osiągnięcia w dziedzinie nauki i postępu pedagogicznego. Decyzja ta, na którą działacze ruchu nowatorstwa pedagogicznego czekali dość długo, otwiera szerokie możliwości działania, tworzy realne szanse rozwoju wszelkich poczynań innowacyjnych i ich popularyzacji. Powołany przez plenum zespół opracowuje regulamin korzystania z tego funduszu.

Plenum zatwierdziło opracowany przez Komisję Konkursów, Nagród i Wyróżnień KRPP i zaopiniowany pozytywnie przez Prezydium KRPP — projekt regulaminu przyznawania odznaki „Za zasługi dla postępu pedagogicznego”. KRPP postanowiła, że odznaka będzie przyznawana raz w roku na wniosek WRPP tylko kilku do kilkunastu — wybitnym uczestnikom ruchu nowatorstwa pedagogicznego i tylko za konkretne, uznane osiągnięcia.

Krajowa Rada Postępu Pedagogicznego przyjęła do wiadomości przedłożoną przez wiceprzewodniczącego KRPP doc. dr hab. Władysława Kobylińskiego informację o pracy prezydium w okresie między plenarnymi posiedzeniami KRPP i zaakceptowała plan zamierzeń prezydium na najbliższy okres.

Poszerzony został skład Krajowej Rady. Ministerstwo Edukacji Narodowej w porozumieniu z Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego do składu Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego powołało: sekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej — Zbigniewa Wesołowskiego, któremu powierzono również obowiązki jednego z wiceprzewodniczących

KRPP, prof. dr hab. Jerzego Kurnala — profesora zwyczajnego w UMCS w Lublinie, prof. dra hab. inż. Jana Misiaka — rektora WSI w Radomiu, prof. dra hab. Zygmunta Wiatrowskiego — profesora w WSP w Bydgoszczy, prof. dra hab. Ryszarda Więckowskiego — z Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie, dr hab. Henrykę Kwiatkowską — pracownika naukowego Uniwersytetu Warszawskiego, doc. dra Stefana Witka — wiceprzewodniczącego WRPP i dyrektora Oddziału Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Kaliszu, doc. dra Zdzisława Ratajka — przewodniczącego WRPP i dyrektora Oddziału Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Kielcach, dr Urszulę Kochanowską — wicedyrektora Oddziału Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie, dra Jerzego Głowczyka — przewodniczącego WRPP i dyrektora Oddziału Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Gdańsku.

WOJCIECH CHMIELECKI

SZANSA CZY KOLEJNY MIRAŻ?

JERZY KRASNIEWSKI

Raport Komitetu Ekspertów z początku lat 70. ujawnił, że i teoretycy, i praktycy nie wiedzieli, jak pokierować dalszym rozwojem szkolnictwa zawodowego. Ścisłe mówiąc praktycy uważali, że trzeba się trzymać rękami i nogami tego, co jest. W szesnaste lat później przyjąłem zaproszenie do Wyszkowa z nadzieją, że dowiem się, iż zawodówki nabierają w żagle wiatru i ostro idą do przodu. Ale czy to możliwe w aktualnej sytuacji gospodarczej? I znów powróciłem nakarmiony tym razem przez przedstawicieli resortu edukacji — wiara w cudowną moc nowych przepisów i zarządzeń.

O pierwszych symptomach zmian na zie zachodzących w zawodówkach po wprowadzeniu reformy gospodarczej sygnalizowałem w artykule — „Przywiązać ucznia łańcuchem” („Głos” nr 51 z 1983 r.). W jakiś czas później była mowa o nieporozumieniach „Między szkołą a rynkiem pracy” („Głos” nr 4 z 1984 r.). Idąc dalej śladem zwracałem uwagę na niebezpieczeństwa grające „Praktykoma bez praktyki” („Głos” nr 21 z 1984 r.) i wreszcie informowałem o „Dorosłych uczniach zawodówek na marginesie” („Głos” nr 39 z 1984 r.).

FABRYKI OBECIAJĄ PAŃSTWO

W Sejmie zwrócono w tym czasie uwagę na próby ograniczenia przez przedsiębiorstwa świadczeń na rzecz szkolnictwa zawodowego, przerzucenia całego ciężaru na budżet państwa. Posłowie wskazywali fakty osłabienia zainteresowania zakładów kształceniem zawodowym. W resortach po różnych reorganizacjach i łączeniu ministerstw osłabiono komórki zajmujące się pracą szkolnictwa. W niektórych przypadkach tak bardzo, że przestały spełniać swą rolę.

Zafascynowany potokiem ustaw i zarządzeń poinformowałem Czytelników w jakimś czasie potem, że znnowelizowana ustawa o systemie oświaty z 1961 r. w art. 11, ust. 3a, wyraźnie stanowiła, że „przedsiębiorstwa państwowe i inne społecznie nie zakłady pracy uczestniczą w realizacji zadań systemu oświaty i wychowania w celu i zapewnienia wykwalifikowanych kadr”. (Patrz art. „Skrobanie rzepki” („Głos” nr 50 z 1984 r.). W artykule tym zebrałem rejestr problemów, które muszą być załatwione, jeśli zawodówki mają przestać stać na głowie.

„Głos Nauczycielski” bardzo konsekwentnie prowadził akcję informacyjną w tej dziedzinie, zdając sobie sprawę ze znaczenia szkolnictwa zawodowego dla gospodarki. W artykule „Spór trwa” („Głos” nr 19 z 1985 r.) pisałem, że już ponad trzy lata zadaje specjalistom pytania o miejsce i szanse zawodówek w reformowanym systemie gospodarczym państwa. Bezskutecznie. Oświatowcy wzdychali do minionych czasów i utartych ścieżek, które łączyły szkoły z przemysłem. Reprezentanci przedsiębiorstw nie dziwili się tym westchnieniom i mówili, że tak naprawdę z ekonomicznego punktu widzenia wszystko stało na głowie. Nikt nie liczył, co i ile kosztuje, a zapotrzebowanie na fachowców ustalono na podstawie niemalże fikcyjnych danych, tworząc w rzeczywistości rezerwową armię pracy na garnuszku państwa i forsując wzrost liczby zatrudnionych zamiast wydajności pracy.

POWSTAJE NOWA MOZAIKA

W czwartym roku reformowania gospodarki sadziłem, że szkolnictwo zostanie wreszcie tak ukształtowane, że zarysują się możliwości powstrzymania już w pełni widocznego regresu w jego rozwoju (patrz art. „Czy znajdziemy wspólny język?” „Głos” nr 2 z 1986 r.). Kolejna normalizacja prawa rzeczywiście nastąpiła. Rady narodowe — przynajmniej formalnie, stały się odpowiedzialne za całokształt szkolnictwa, ale wraz z tym szanse ostatecznego pogrzebania anachronicznych praktyk nie spełniły się. Powstała nowa, jeszcze barwniejsza mozaika podległości i zależności prawnych. Praktyka okazała się nie taka, jak planowano. Działania miały charakter drożyny. Np. w ciągu 7 lat zainteresowane resorty zakwalifikowały nieco ponad połowę programów wymagających modernizacji. Stało się tak dlatego, że nie bardzo wiedzieli i wiedza, jak będą się rozwijały dane branże. A przecież chodził także o prawie zupełnie zaniedbane nowe in-

westycje, wyposażenie szkół warsztatów itp. W połowie 1986 r. („Głos” nr 20) nadałem swemu artykułowi nieco pompatyczny tytuł: „Naprzeciw trzeciej rewolucji”. Wydawało mi się wówczas, że system prawny jest już dopięty na ostatni guzik. I choć wdrażanie nowych przepisów nie przebiegało zadowalająco w części resortów, to z ówczesnych zapewnień Rady Ministrów wynikało, że są to tylko przejściowe przeszkody. Wiedzą więc w życie nowe specjalizacje i zawody, zawody szeroko profilowe, że trzeba będzie na to około 7 lat, aby nie spowodować zakłóceń w pracy szkół. Jeśli ma się tak dziać, niezbędne jest wzajemne zrozumienie i między partnerami, bardzo sprawną współpracę między resortami nadzorującymi szkoły zawodowe (jest ich ponad 20).

Już w tym momencie, gdy należało łączyć interesy, okazało się, że założenia reformy gospodarczej wywoływały w wielu przedsiębiorstwach opory i reakcje obronne o charakterze odródkowym, nie zawsze zgodne z ogólnym interesem społecznym. I coraz większą siłą na plan pierwszy zaczęły wychodzić indywidualne interesy za-

Rok 1986 nie przyniósł widocznej poprawy sytuacji. W tekście „Być albo nie być” („Głos” nr 23 z 1986 r.) zwracałem uwagę, że idea patronatu fabryk nad szkołami nie pobudziła w ostatnich pięciu latach zainteresowanych do intensywnego działania. Np. analiza pracy 304 zakładów w Łodzi ujawniła, że wiele fabryk współdziałało źle lub bardzo źle. Przepisy są nowe, podobno lepsze, ale współpraca nie jest pełna. Z rozmów prowadzonych wówczas wynikało, że nie jest nią zainteresowana część dyrekcji, związków zawodowych i rad pracowniczych. Przeszkody mają charakter bieżący. Ale nawet tam, gdzie uznano, że jest dobrze, młodzież podczas praktyk zawodowych niewiele się uczy lub wręcz nie robi nic. Jak bowiem trafnie oceniano samo prawo nie przynosi postępu. Przepisy można ręcznie omijać. Dlatego potrzebne są wewnętrzne działania w zakładach, ich załóg, szkół i uczniów.

FISKUS ZAATAKOWAŁ

Powszechne larum rozległo się wtedy, gdy izby skatbowe zaczęły obciążać podatkiem rzekome darowizny na rzecz szkół. Tak było m.in. w Tarnowskich Kopalniach w Białej Górze w woj. piotrkowskim, Gdańsku, Katowickim itd. Dawcy uważali, że darowizny powinny być zwolnione z podatku, natomiast fiskus sądził, że kłopoty szkół nie mogą być powodem rozdawnictwa na ich potrzeby państwowego mienia. Jeśli już, to powinna to być jakaś forma dotacji, czego przepisy nie przewidywały, a nie w „kopański” gest. Wiele instytucji wpisywało bowiem darowizny na liście kosztów w asnych obciążając tym samym dotatkę budżetu państwa. Można rozstrząsać środki własne, jak głosi przepis, to znaczy to, które stanowią zysk do podziału między załogę. A takich czynnych, by odebrać sobie i dla szkoły, nie było zbyt wielu i nadal nie ma w fabrykach.

Artykuł na ten temat „Z czyjej kieszeni?” („Głos” nr 36 z 1986 r.) narobił zamieszanie wśród tych, którzy już czuli się obdarowani Fabrykom wyraźnie się znalazł.

W połowie maja br. resort edukacji zaprosił do Wyszkowa grupę dziennikarzy, a wraz z nimi kilku dyrektorów i kierowników warsztatów szkolnych z woj. ostrołęckiego. Dowiedzieliśmy się, że szkół zawodowych jest ponad 7,3 tys., a warsztatów prawie 700, a w nich ponad 1,4 miliona uczniów. Jakaż więc jest ich kondycja dziś?

Z przedstawionego dziennikarzom sprawozdania za okres trzech ostatnich lat wynikała jest trudna sytuacja. Autorzy starają się stworzyć obraz rzeczywistych sformułowania: niani typy — że oto po trzech latach „skuteczność instrumentów oddziaływania na ekonomicznego, nie w pełni odpowiada oczekiwaniom”, albo że „nadal oczekuje się na poważniejszy postęp w najbliższych latach”. Wyłci o fabryki wzięły pod swoje skrzydła 9 nowych szkół placówek przyzakładowych. Między 1984 a 1988 r. liczba młodocianych zatrudnianych w celu nauki zawodu wzrosła tylko o 4 tys., a olbrzymia większość zakładów kieruje młodocianych do szkół podległych radom narodowym, które nie są przygotowane do takiego zadania. Dodam, że po 1990 r. liczba uczniów w ogóle gwałtownie będzie rosła.

Nowe przepisy sprawiły, że większość szkół ma patronów. niektóre nawet po

kilku. Zawarto sporo umów, utworzono komitety patronackie. Umowy mają swój podtekst ekonomiczny. Świadczące na szkołę — fabryki są zwalniane od opłat za absolutne, którego przyjmują do pracy. Wiele przedsiębiorstw nie chce jednak i nie płaci, a uczniom mówi się po cichu: schowajcie dyplomy ZSZ to nawet zarobicie więcej.

W woj. gdańskim umowy zawarto z inicjatywy dyrekcji szkół. Są fabryki, któ-

1682 uczniów przypada 6,4 stanowiska pracy. Trudno powiedzieć, gdzie gospodarze posiadają stojący u progu wyż. Stan niektórych warsztatów szkolnych jest fatalny. Spośród 516 maszyn (w tym są ciągniki, maszyny rolnicze, budowlane, samochodowe), tylko 15 proc. liczy sobie nie więcej niż 10 lat, 36 proc. — do 20 lat, 49 proc. — ponad 20 lat. Fachowcy wiedzą, że przy pomocy takich maszyn nie można podjąć produkcji o wyższym poziomie technologicznym. Ze wspomnianych liczb — 20 sztuk trzeba natychmiast wycofać z eksploatacji. Widziałem takie, w których dźwięnie włączająca trzeba było blokować drutem, a szum wydawany przez jedną z obrabiarek niemal rozsadzał małe pomieszczenie.

Trzeba by też natychmiast kupić 23 nowych tokarek i frezarek, jeśli z planów resortu, o których za chwilę coś ma być. Dla zrównoważenia samopoczucia dodam, że wzrost kosztów remontu maszyn sprawił, że z każdym rokiem maleje liczba naprawianych.

Jeśli mimo to, mimo braku materiałów i surowców, nie ulega zmniejszeniu asortyment wykonywanych w Ostrołęckim wyrobów, a plan sprzedaży produkcji warsztatów w 1988 r. został wykonany w 112 proc. (305 n. n. zł), to w wielu przypadkach jest to wyczyn graniczący z cudem.



Fot. J. Krasniewski

rych dyrekcje wprost mówią, że nie widzą korzyści z tej współpracy. Stąd w wielu przypadkach pomoc ogranicza się do wypożyczenia autokaru na wycieczkę, udziału w imprezach, pomocy w bieżących remontach itp. To też liczy się w ubogim bilansie wielu szkół, ale jak trudno wyciągnąć nawet starą, odstawną do katedry magazynu maszynę, wiedzą ci, którzy próbowali.

W najtrudniejszej sytuacji znalazło się wiele szkół rolniczych, które nie mają żadnych patronów. Niektóre ulegają likwidacji. Niezbity dobrze wiedzie się placówkom medycznym.

W języku urzędowych sprawozdań ten różnicowany obraz określa się ogólnie tak: współpraca układa się dość dobrze, a w większości przypadków jest efektywna i dwustronnie korzystna. Natomiast dostrzegane niedostatki mają swe źródło w trudnej sytuacji ekonomicznej i produkcyjnej zakładów. Przeszkadzają też przepisy, na drodze stają również samodzielną załog, które widzą w tych związkach zagrożenie interesów załog.

„Abym się przekonać co może się być za tak różnymi, eufemistycznymi określeniami, wystarczy sięgnąć do roz danej dziennikarcom informacji zawierającej ocenę sytuacji w woj. ostrołęckim. Na każdego z

dem. Ale nie mam podstaw, aby kwestionować informacje kura torum. Oznacza ona jednak, że ci, którzy mają urządzenie nowe, a produkcję droższą, pracując (zapewne) dwa razy tyle za pozostałych.

Sytuacja w warsztatach jest trudna w całym kraju. Umowy z zakładami pracy nie zmniejszają niedoborów. W sumie jest tych placówek 699, a tym 636 funkcjonuje jako gospodarstwa pomocnicze. Jeśli zważyć, że 636 placówek (w tym 50 w szkołach specjalnych) podlega szczeblom nadnarodowym, łatwo obliczyć jak niewielką ich liczbę skupiają placówki przyzakładowe podległe fabrykom.

WSZYSTCI KORZYSTAJĄ — KTO PŁACI?

Wszyscy obserwatorzy powinni jednak zdawać sobie sprawę, że ze skosunkowo skromnej powierzchni warsztatowej korzystał obok stacjonarnych użytkowników z ZSZ (145 tys.) — 30 tys. uczniów z liceów zawodowych, 55 tys. z techników, 5 tys. z policealnych studiów zawodowych, 11 tys. przysposabianych do zawodu, a także uczestniczących w pracach technicznych (szkoły podstawowe) i zajęć praktyczno-technicznych (licea ogólnokształcące). Ponadto kilkutysięczna grupa młodocianych pracowników zatrudnianych przez zakłady w celu przyszkolenia do zawodu. Aż dziw, że to wszystko nie jest rozliczone. Chyba, że ta armia by-

wa w warsztatach tylko w postaci arkusza statystycznych składanych do GUS.

A teraz muszę nabrać powietrza, aby wyznaczyć z siebie sumę: 20 miliardów złotych. Tyle warta była produkcja warsztatów w 1988 r. Było wśród nich około 30 tys. typów obrabiarek do metali i drewna. Bez nich staneloby wiele placówek. Nie wyobrażam sobie CEZAS bez produkowanych przez uczniów pomocy i wielu szkół bez wykonywanych dla nich usług. W sklepach zabrakłoby mnóstwo detali, ludzie straciłby sporo punktów usługowych. Wiele fabryk — kooperantów, jak twierdzą to niektórzy dyrektorzy fabryk — robią łaskę szkołom, podtrzymując ich funkcjonowanie.

Ten wysiłek wart około 20 mld wykonany w większości warsztaty nie w pełni samodzielnie. Jakiż więc jest warsztat samodzielny? W Wyszkowie usłyszałem: ograniczenia z góry determinują warunki. Kadra ma niewielki wpływ na rozwój wydarzeń. Absolutnie ZSZ dostaje po dyplomie dwa razy tyle, ile nauczyciel zawodu. Ta konfrontacja powoduje, że personel jest często kiepski. Jeśli place się wyrównają, będzie można część zespołu wymienić. Dziś bierze się każdego, który chce przysię.

CZEGO TRZEBA DO SAMODZIELNOŚCI?

A więc ważny warunek samodzielności — kadra. Ale są tacy, którzy nie narzekają. Czego więc im brakuje do samodzielności? Potrzebny jest ustabilizowany rynek materiałów i surowców. Dziś go nie ma. Gdyby szkoły miały możliwości produkowania, każdy wyrob poszedłby na rynek. Byłby to wyrób dobry, ponieważ uczniowie są kontrolowani. — Mimo wszystkich dajcie choć pieniądze — usłyszałem — a zrobimy w warsztatach to, co kto zamówi. Ceny będą różne, ale towar dostarczymy i uczniów przygotowujemy do pracy.

Dalej — inwestycje. Jeśli będą możliwości inwestowania i zatrudniania za odpowiednią placę, będą zyski.

Najmniej entuzjazmu, wywołała kooperacja. Dziś duże kooperujące ze szkołami zakłady jakby plałują. Za robotę placą z tak dużym opóźnieniem, że blokuje to możliwości manewrowania zarobionymi pieniędzmi. I te reorganizacje. W Ostrołęce kombinat budowlany rozpadł się na spółki, gdzie liczy się to, co idzie do kieszeni. Szkoły budowlane i uczniowie znaleźli się na dalekim planie. Z kim się dogadywać?

W wielu przypadkach pogoń za zyskiem może doprowadzić do tego, że zacznie się zapominać o uczniu, którego ma się nauczyć zawodu. Chyba niewiele współczesnych warsztatów podejłoby się przejścia na rozrachunek własny. Zreszta dlatego. Skoro tyle zakładów się dotuje, dlaczego nie można dotować warsztatów szkolnych? Albo — albo. Albo dostarczyć materiały i maszyny i wymagać nauki wraz z produkcją, albo dotować. Tak uważa wielu kierowników warsztatów.

Ministerstwo Edukacji odaje sobie sprawę, że sytuacja jest trudna i może ulec dalszemu pogorszeniu. Pozbawione priorytetu w zaopatrzeniu warsztaty nie mogą w pełni wykorzystać swego potencjału gospodarczego. W liczbach oznacza to 730 tys. m kw. powierzchni dydaktyczno-produkcyjnej, 35 tys. maszyn i urządzeń, 106 tys. stanowisk pracy, w tym 33 tys. stanowisk do obróbki maszynowej, 50 tys. do obróbki ręcznej, 24 tys. stanowisk pomocniczych. Dodajmy, że warsztaty zatrudniają 7 tys. pracowników inżynieryjno-technicznych, administracji i obsługi oraz 3 tys. robotników produkcyjnych.

Podobnym zestawem danych władze oświatowe posługiwały się także w przeszłości. Ale nie zrobiły one większego wrażenia. Wciąż bowiem proponowano nowe ulepszenia rozwiązywania organizacyjne i finansowe na ogół wymyślone za biurkiem. Już od kilku lat wiadomo, że współczesny zmodyfikowany model warsztatów (typ gospodarstwa pomocniczego 03) nie sprostał wymaganiom gospodarki w zakresie przygotowania absolwentów do produkcji. Czym go zastąpić?

CHCESZ BYĆ BOGATY?

Na razie władze oświatowe uszczęglają szkołom rozpatrzenie czterech możliwości.

1. Doskonale to, co jest. Ta sugestia jest skierowana do warsztatów najsłabszych pod względem ekonomicznym, bądź kształcących w specjalnych, nietypowych zawodach. A więc wszędzie, gdzie trzeba przygotować do wykonywania różnorodnych operacji technicznych, wymagających także ćwiczeń nieprodukcyjnych — na przykład w kształceniu ogólnym, aktualnego stanu. Oblicza się, że mamy w kraju około 30 proc. takich warsztatów.

2. Tworzyć „Zakłady kształcenia praktycznego” w warsztatach bogatych. Dopuszczają się nawet łączenie jednostek, które, jak się przypuszcza, uzyskałyby takie same zwolnienia podatkowe, jak znane w całym kraju ZDZ. Ten typ przedsiębiorstwa szkolnego pozwoliłby zapewne zmniejszyć wydatków z budżetu państwa na placę kierownictwa warsztatów i nauczycieli praktycznej nauki zawodu. Można by też dywulgując tryplem rozruch kierować część zysku na rozwój szkolnictwa zawodowego.

Jak się przypuszcza dziś na wprowadzenie takiego modelu mogłoby sobie pozwolić kilka do kilkunastu warsztatów szkolnych.

3. Ustanowić wyodrębniony dla warsztatów system finansowy jako część ogólnego modelu gospodarstwa pomocniczego jednostek budżetowych. To skomplikowane urzędnicze nazewnictwo dotyczy tej części warsztatów, które ze swym średnim potencjałem nie mieściłyby się w grupie 1 i 2. Są one zarazem zbyt małe, aby utworzyć przedsiębiorstwo i zbyt duże, by pozostać zunifikowanym gospodarstwem pomocniczym. Po prostu marnowałyby się części jego potencjału.

Sądze, że ów system finansowy jako twór pośredni między współczesnym modelem gospodarstwa pomocniczego a przedsiębiorstwem wydaje się najbardziej interesujący. Władze zakładają wysoką samodzielność tych placówek, prawo zatrudniania, obok nauczycieli — instruktorów praktycznej nauki zawodu platnych ze środków zarobionych przez warsztaty.

Co ten nowy, tymczasem teoretyczny, twór miałby dać?

Zmniejszenie wydatków z budżetu państwa (placę instruktorów).

Przeniesienie części zysku na rozwój szkoły zawodowej.

Zdaniem resortu w takich warunkach mogłoby się rozwijać około 60 proc. istniejących warsztatów.

4. Warsztat części spółki. Każdy warsztat szkolny (z grupy 1, 2 lub 3) mógłby wejść w porozumienie, związki gospodarcze, spółki prawa handlowego z innymi przedsiębiorstwami. Władze resortowe podkreślają jednak, że w szczególności może się to odnosić do „Zakładów kształcenia praktycznego” (p. pkt. 2), gdzie w przyszłości mogłyby nawet wchodzić udział kapitału zagranicznego.

Warsztaty, które podejłoby takie kroki musiałby rozważyć możliwość przekazywania na zasadzie porozumień bazy dydaktyczno-technicznej warsztatów w celu użytkowania przez zainteresowane przedsiębiorstwa. Oczywiście należałoby to uzasadnić ekonomicznie i dydaktycznie.

★

Jak już wspominałem w przeszłości wymyślono wiele wariantów pracy warsztatów szkolnych. Cztery tu przedstawione znane są szkołom od prawie roku. Ale jak dotąd najbardziej radykalne rozwiązania nie wywołały entuzjazmu. Owszem zwiększa się efektywność pracy warsztatów bez zmian modelowych, odwołano też szereg porozumień i związków gospodarczych z przedsiębiorstwami. Słowem dzieje się coś, gdy nie są potrzebne nowe przepisy prawne.

Czy można liczyć na więcej? Podobno tak. Wydana 31 stycznia br. ustawa o podatku dochodowym od osób prawnych (Dz.U. nr 3, poz. 12) umożliwiła tworzenie z warsztatów „Zakładów kształcenia praktycznego”. Można już uzyskiwać zwolnienia z opodatkowania w takich rozmiarach, w jakich zyski przedsiębiorstwa będą przeznaczone na ich działalność podstawową (patrz art. 9, ust. 1, pkt 5 wspomnianej ustawy). Szczegółami dysponują kursorzy. Ale ta możliwość w tym nie czyni, ponieważ takimi warunkami dysponuje od kilku do kilkunastu warsztatów.

Co dla pozostałych? Gdy projekt jest martwy, Podobno minister Finansów przygotowuje niespodziankę w postaci nowego zarządzenia w sprawie gospodarstwa pomocniczych jednostek budżetowych. W wersji zaopiniowanej przez resort edukacji zawarty został wiele zasadniczych zmian w stosunku do stanu obecnego. Do najważniejszych należą:

- możliwość samodzielnego ustalania zasad podziału zysku i finansowania strat;
- możliwość pozostawienia całego wypracowanego zysku na potrzeby gospodarstwa;

- zaniechanie dokonywania odpisów amortyzacyjnych;

- możliwość rozliczania usług świadczonych na rzecz jednostki budżetowej;

- możliwość tworzenia przez kierownika jednostki budżetowej gospodarstwa pomocniczego działającego na zasadach samofinansowania, to znaczy gospodarstwa pokrywającego w pełni koszty działalności z dochodów własnych uzyskiwanych ze sprzedaży produkcji lub usług.

Powiedział ktoś w Wyszkowie, że ponad 40 lat tak kochamy się w prawie szkolnym, że ostatnio trzeba było pozbyć się ponad stu zarządzeń, inaczej by nas udusiły. Inny rozmówca zaprzeczył i dodał, że tak naprawdę, to musimy się w nim kochać, ponieważ wiąże ręce, a na formułowanie dokumentów szkoły nie mają wpływu. I o to chyba chodziło. Nawet jeśli zdarzały się konsultacje, to wyniki z nich były po myśli władz. Ze coś z tymi nowymi przepisami nie gra, niech świadczy fakt, że nikt spoza resortu nie wypowiedział się publicznie wobec dziennikarzy na temat czterech ministerialnych wariantów. Kulturowych plotek, zwiastujących temat Ministerstwa Finansów i jego konsekwencji, nie było powtarzane. Zobaczmy, co i o co, wymusza i jak inne resorty wreszcie szkoły zawodowe. Słowo poczekajmy czy naprawdę rodzi się stan, czy też pozostanie nam jeszcze jeden miraż.

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

• BIAŁYSTOK

2 kwietnia rozstrzygnięto Konkurs Edytorski ogłoszony przez Zarząd Okręgu ZNP i KOJW w Białymstoku. Jury w składzie: Jan Leonczuk, Janina Markowska i Waldemar Smaszcz (przewodniczący) wyznaczyło nagrody i wyróżnienia Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Gdańsku za starannie wydaną serię publikacji członków tego klubu, Nauczycielskiemu Klubowi Literackiemu w Białymstoku za publikację z serii „Drobiazgi”. Informator klubowy „Najprościej” i inne prace propagujące twórczość nauczycielską.

oddział. Na drugim miejscu uplasował się Kluczbork, na trzecim Kęgno, na czwartym Wieluń.

BOGUMILA RAJCE

• KRAKÓW

6 maja na obiektach sportowych Szkoły Podstawowej nr 3 w Myślenicach zostały zorganizowane IV Letnie Wojewódzkie Igrzyska Sportowe Pracowników Oświaty w Krakowie.

Organizatorzy: Zarząd Okręgu ZNP oraz Biuro Spraw Socjalno-Bytowych KOJW w Krakowie — przy wydanej pomocy i dużym zaangażowaniu Zarządu Oddziału ZNP w Myślenicach.

W zawodach udział wzięły 204 osoby w tym 145 osób dorosłych i 63 dzieci.

Przeprowadzono następujące konkurencje: piłka nożna, piłka siatkowa, zabawy sportowe rodzinne, zabawy sportowe dla dzieci starszych i młodszych, tenis stołowy, szachy, bieg na 60 m, skok w dal, rzut piłką lekarską, bieg przełajowy.

Klasyfikacja przedstawia się następująco: pierwsze miejsce w igrzyskach zajęli zawodnicy reprezentujący Zarząd Oddziału ZNP w Myślenicach uzyskując 189 punktów. Kolejne miejsca przypadły Zarządowi Oddziałów w: Kraków-Krowodrza, Kraków-Nowa Huta, Kraków-Sródmieście, Krzeszowice, Kraków-Podgórze, Gdów, Wieliczka, Dobczyce.

Zwycięskie drużyny otrzymały puchary, dyplomy. Indywidualnym zwycięzcom wręczono dyplomy oraz nagrody.

Imprezę przeprowadził bardzo sprawnie działające ZNP w Myślenicach, nauczyciele WF oraz studenci Studium Wych. Fiz. w Myślenicach. Zawody otrzymały barwną oprawę plastyczną i muzyczną.

LESZEK THEN

• TARNÓW

Okręgowa Sekcja Emerytów i Rencistów ZNP w Tarnowie zorganizowała z okazji zbliżającego się 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej i 50 rocznicy TON uroczysty Zjazd Byłych Nauczycieli tajnego nauczania, byłych partyzantów i byłych uczniów obózów koncentracyjnych, ofiar przymusowych robót w Rzeszy. Sala konferencyjna pękła w szwach. W imprezie, przy udziale kuratora Franciszka Szczutowskiego i prezesa Zarządu Okręgu ZNP Janusza Bema, uczestniczyło 90 emerytów — wielu już o lasce lub przyprowadzonych przez najbliższych. Oprawa plastyczna na sali z emblematem ZNP i hasłem „Ocalić od zapomnienia — 1939—1945”, była wymowna. Resztę dopełniała wzruszająca część artystyczna przygotowana przez emerytów z tarnowskiej oddziałowej sekcji. Były burze oklasków i łzy wzruszenia. Były spotkania starych przyjaciół i towarzyszy walk. Czytano urwki pamiętników i wspomnień partyzanta AK Ziemi Dobieckiej, Ludwika Porebskiego i nauczyciela z TON Ziemi Wileńskiej, Józefa Zakrzewskiego. Były żywe relacje Sybarka, Adama Wiewióńskiego, i było za mało czasu, by mogli się wypowiedzieć ci, których kadr pamięci na zawsze utrwalił przeżycia z tamtych lat. Czytano wzruszające listy uczennicy tajnych kompletów, dziś już także nauczycielki-emerytki.

Gospodarz Zjazdu — Zarząd Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów — stanął na wysokości zadania. Prócz miłej, przyjaznej atmosfery zapewniono smaczny posiłek. Prezydium Zarządu Okręgu przynależało z funduszu zapomogowego ponad 2 i pół miliona złotych na upominki pamiątkowe dla seniorów okręgu. 126 emerytów, zamiast kwiatów, wręczono po 20 tys. złotych. Chocym, nie mogącym uczestniczyć w imprezie doręczyli pieniądze łącznicy sekcji, a przybywającym u rodzin poza województwem — upominki przesłano pocztą.

W maju emeryci pojechali autokarem złazkiem partyzantów w Lasu Janowskim na Porębowe Wzgórze. W pierwszej połowie czerwca 30 seniorów odpocząło w Rabce, a 40-osobowa grupa aktywów emeryckiego w Niechorzu nad Baltykiem.

ELŻBIETA JANUS

UWAGA NAUCZYCIELE CHEMI

ZAPRASZAMY DO EKSPERYMENTU

Od 1 września 1989 roku rozpoczynamy trzeci rok eksperymentu w zakresie nauczania chemii w klasie VII i VIII szkoły podstawowej. Biorąc pod uwagę liczbę posiadanych podręczników i zeszytów mamy jeszcze 3—4 miejsca wolne. Prosimy o zgłoszenia z podaniem listyby uczniów w klasach IV, V i VI.

Gwarantujemy przeżycie ciekawej przygody intelektualnej, spokojną i przyjemną pracę i doskonałe wyniki nauczania. Pomagamy w zaopatrzeniu pracowni w pomoce naukowe i w jej urządzeniu.

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Anatoliusz Bogucki 02-694 Warszawa, ul. Odyńca 19 m. 2.

PIERWSZE KROKI

CD ZE STR. 1

„— POSEŁ LECHISTANU! — NIE PRZYBYŁ...”

Instytut Kształcenia Nauczycieli w Warszawie prowadził od lipca 1973 r. wakacyjne studium języka i kultury polskiej dla nauczycieli środowisk polonijnych (Czechosłowacja, Litwa, Ukraina). Kursy wakacyjne — w klubowym dziedziectwie po Centralnym Ośrodku Metodycznym — realizujemy na podstawie umowy polsko-radzieckiej z 1957 r., przewidującej m.in. uczestnictwo 20-osobowej grupy polonistów Białoruskiej SRR i 30 osób z Litewskiej SRR. Siedziba wspomnianego studium wakacyjnego była od 1959 r. Warszawy. Dodać trzeba, że z możliwości tej Białoruś nigdy nie skorzystała. Nie dopuszczono tam do nauczania języka polskiego w żadnej formie. Widzimy więc teraz pilną potrzebę odblokowania tych 20 miejsc kursowych i nawiązania kontaktów z Republikańskim Instytutem Doskonalenia Nauczycieli w Mińsku.

W białostockiej „Gazecie Współczesnej” z 30 XI 1988 r. ukazała się notatka podpisana literkami „ges”: „Nauka języka polskiego w białoruskich szkołach”, której autor relacjonuje wyniki wizyty przedstawicieli oddziału grodzieńskiego Instytutu Doskonalenia Nauczycieli w pokrewnej pacówce polskiej — w ODN w Białymstoku. Rozmówcą dziennikarza „Gazety” był dyrektor ODN, dr Jerzy Joka. Informacja dyrektora Joki na temat przygotowań merytorycznych do podjęcia przez oddział białostocki IKN doskonalenia nauczycieli polonistów Białoruskiej SRR — znamionuje ożywienie środowisk polskich w ZSRR pod wpływem zachodzących tam przemian politycznych. Jest prawidłowością ostatnich wydarzeń na Litwie, Łotwie, na Białorusi i Ukrainie, że „wybuch” długo tłumionych uczuć narodowych stymuluje również erupcję polskości wśród zamieszkujących te republiki Polaków.

Wstrząs, jakiego doznali, był dla większości z nich błyskawicą w skutki: przywrócił nadzieję. Polacy białoruscy z dnia na dzień odzyskali utraconą, zdawałoby się bezpowrotnie, świadomość narodową. Domyslały się, że kontakty między regionami przegranych — istniejące już poprzednio w skromnych rozmianach — ułatwiły teraz porozumienie równie w żywotnej dla Polaków białoruskich sprawie ewentualnego doskonalenia zawodowego nauczycieli polonistów stawiających pierwsze kroki na terenie Obwodu Grodzieńskiego. Białoruś jednak — powtórzmy raz jeszcze — w odróżnieniu od Litwy, gdzie funkcjonują 92 placówki szkolne z polskim językiem wykładowym, i Ukrainy, gdzie działają dwie szkoły — nie ma żadnego dorobku i żadnych doświadczeń.

„HEJ, RAMIĘ DO RAMIENIA”

Nie było też do niedawna w Związku Radzieckim żadnych organizacji polonijnych. Pierwszeństwo trzeba przyznać Klubowi Kultury Polskiej w Lidzie, inaugurującemu swą pracę środowiskową 18 XII 1987 r. Od daty 5 V 1988 r., kiedy to zawiązało się w Wilnie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie (obecnie: Związek Polaków na Litwie), pokrewne organizacje tej rangi powstawały jak grzyby po deszczu wszędzie, gdzie mieszkający z dziada-pradziada bądź osiedleni przymusowo Polacy odzyskali wiarę w siebie, poczucie godności narodowej. Kto czytał na łamach „Czerwonego Sztandaru” reportaże z białoruskich wsi, płaża Leokadii Komaiszko, ten wie, ile jest te-

uczniów. Od nowego roku szkolnego język polski jako przedmiot ma być wprowadzony do 29 szkół. Oczekiwania są znacznie większe, jednak do regularnej nauki, usankcjonowanej w planie dydaktycznym, popartej obowiązującym programem, ukoronowanej rozszerzeniem polszczyzny na inne przedmioty — jeszcze daleko.

Strona polska, ODN w Białymstoku, 17 kwietnia br. przyjęła grupę 30 nauczycieli z Grodzieńszczyzny na dwustopniowy kurs dokształcający: pierwszy tydzień poświęcił się na ocenę poziomu znajomości języka, prezentację lekcji polskiego w szkołach białostockich i ustalenie potrzeb dydaktycznych grupy; dwa następne tygodnie (projektowane w lipcu br.) wypełni intensywna nauka w kilku działach programowych: elementy wiedzy językoznawczej, metodyka elementarnego nauczania języka polskiego, polska literatura dla dzieci, wybór zagadnień z historii Polski...

„CZYSTA OJCÓW MOJÓ!”

Przyjechali z Grodna, Lidy, Mostów, Nowego Dworu, Woronowa, Świsłoczy, Łojków, Wołkowyska i innych miejscowości. Kapitałem słuchaczy kursu białostockiego są dobre chęci, zapal do pracy. Oferta ODN, którą szczegółowo egzemplifikuje program kursu, autorstwa dr. Z. Józwieckiego, ma owoych 30 entuzjastów przygotować do nauczania polskiego w klasach początkowych.

Czy pomysł się sprawdzi? Otóż samym zapalem nie uda się nadrobić straconego czasu. Polszczyzna kandydatów na poloni-

Na powyższe trzy pytania odpowiadało w sumie 27 nauczycieli. Cztery osoby stwierdziły, iż nie mają styczności z prasą polską. Wśród czasopism pierwszeństwo zyskała „Kobieta i Życie” (11 odpowiedzi), potem kolejno: wileński „Czerwony Sztandar” (9), „Trybuna Ludu” (8), „Przyjaźń” (7), „Przyjaźń” (6), „Polityka”, „Przełom” i „Wisłoka” (po 2). W grupie pozostałych 12 tytułów czasopism wymienionych jednorazowo — „Głos Nauczycielski” brak.

W związku z pytaniem drugim otrzymałem tylko dwie odpowiedzi negatywne. Poloniści-uczestnicy ankiety udzielili odpowiedzi niekiedy bardzo urozmaiconych, obfitujących w nazwiska autorów i tytuły dzieł. Orientacyjne dane liczbowe pozwalają sądzić, że na półce przeciętnego domu polskiego Białorusi Zachodniej mieści się do 30 książek (10 odpowiedzi); w trzech przypadkach respondenci chlubili się posiadaniem powyżej stu książek, w jednym zaś — 60. Osobno wymieniano podręczniki szkolne w języku polskim (9 odpowiedzi). Są jednak i takie domy polskie, w których przechowuje się np. wyłącznie „Pana Tadeusza” (1), wyłącznie „Ogniem i mieczem” (1), wyłącznie „Przemienię z wiatrem” (1), zaledwie „Piotr” i Orzeszkowej „Opowiadania” (1), zaledwie „Krzyszcy”, „Lalkę” i „Chama” (1) albo tylko książeczki dla dzieci (1). Wśród informacji imiennych najczęściej powtarzają się nazwiska Mickiewicza (5), Orzeszkowej (4), Sienkiewicza i Prusa (po 3).

Najbogatszy zestaw nazwisk i tytułów zawierały odpowiedzi na pytanie trzecie:



Fot. M. Suchecki

stów pozostawia, niestety, wiele do życzenia. Muszą oni jeszcze sporo popracować nad sobą. Nie jest to wyłącznie problem przewyżyciela czy kontrolowania naleciałości gwarowych (jak na Wileńszczyźnie), lecz kwestia niedostatecznej sprawności językowej, a także braku jakiegokolwiek zaplecza teoretycznego. Kto lub co może im pomóc?

Słuchaczom kursu białostockiego zadaliśmy trzy podstawowe pytania: Z jakim czasopiśmem polskim mam stały lub częsty kontakt? Ile książek polskich leży w mojej biblioteczce domowa? Jakże książki chciałbym mieć?

Przeżyłym wprowadzeniem do ankiety będzie znów fragment listu H. Jurkiewicza: „Ostatnio potrzebny mi był jeden z wcześniejszych numerów »Czerwonego Sztandaru«. Zwróciłem się do biblioteki miejskiej. Nie znalazłem. W rejonowej również, podobnie jak nie ma tu ani jednego czasopiśma, ani jednej książki w języku polskim.” Dodajmy, że na uprzywilejowanej pod tym względem Litwie — udział książek polskich wynosi zaledwie 3,6 proc. zasobów bibliotecznych.

„Jakie książki chciałbym mieć?” Zwyciężyła w tym słoistym „plebiscycie” Maria Konopnicka (11 odpowiedzi), przed Sienkiewiczem (9), Mickiewiczem (6), Norwiczem, Prusem i Żeromskim (po 3). Jednorazowo upominano się o Gałczyńskiego, Iwaszkiewicza, Kochanowskiego, Konwiktów, Kraszewskiego, Mroźka, Orzeszkową, Reymonta, Różewicza, Wyspiańskiego. Respondenci sygnalizowali również inne niedostaki, wiążące się bezpośrednio z ich misją nauczycielską: ołów przegubił mieć więcej książek dla dzieci (10 odpowiedzi), słowników (5), podręczników (4), śpiewników (3), kompendiów historii Polski (2).

„DOBRE KSIĘGI ZA NAJLEPSZĄ SZKOLĘ STANA”

Pesymistycznym momentem w niektórych odpowiedziach było użycie języka rosyjskiego. Natomiast optymizm tej mini-ankiety polega na niemal stu procentowym ujawnieniu się respondentów. Wpłynęła na moje ręce tylko jedna odpowiedź anonimowa. To cieszy. (Pamiętam rok 1979, początki moich kontaktów z nauczycielami polonijnymi, kiedy to uzyskałem podpisy choćby na wydruku „kartkówce”, na arkuszu pisemnej pracy kontrol-

nej było niepodobieństwem...). Oczywiście — i zobowiązującym — uzasadnieniem tej jawności są nadzieje, wiązane z ostatnią dyspozycją ankiety. Obiecałem Kolegom polonistom grodzieńskim, że dopomogę im w uzupełnieniu zasobów bibliotecznych. Obietnica przekracza jednak moje osobiste możliwości, a także możliwości reprezentowanej przeze mnie instytucji.

Tymczasem potrzeby środowisk polskich na Wschodzie będą rosły lawinowo. Nadzieję więc czas, by uwzględnić je w budżecie resortów MSZ, MEN, MKiS. Głodu książek nie wyeliminują bowiem sporadyczne i żywiołowe akcje charytatywne, lecz z listą lektur i z ołówkiem w ręce prowadzona polityka kulturalna na rzecz Polonii. Uporządkowania wymagają zasady kolportażu książek polskich poprzez sieć księgarń „Przyjaźń”. „Wiersze” Tuwima za 14,40 Rbl, „Lalka” Prusa za 9,60, Norwida „Wiersze, Myśli o Polsce i Polakach” za 17,55 Rbl — nie są ofertą dla nauczyciela, którego pensja miesięczna wynosi 120 Rbl. Książka polska na Wschodzie nie ma prawa być towarem o randze handlowej, sprzedawanym po wykrębowanych cenach, ale powinna stać się obiektem oddziaływania propagandowego.

Drugim apokryfem, jakie wywołałem z Białegostoku, jest przykra świadomość ograniczeń organizacyjnych i finansowych — towarzysząca naszym dobrym chęciom. Nie dotyczy to, oczywiście, preliminarza kursu specjalnego ODN, lecz najogólniej zbiegu okoliczności polegającego na tym, że przebudzenie uczuć narodowych w republikach ościennych przypada na porę kryzysu, na dobę naszej, głębokiej niemocy ekonomicznej i gospodarczej. Rzecz w tym, by z potrzeb oświatowych Polonii białoruskiej uczynić sprawę wspólną, a więc — korzystając np. z gotowych wzorów litewskich — uruchomić identyczne mechanizmy na Białorusi: własne zaplecze wydawnicze, własną produkcję podręczników, z udziałem strony polskiej jako doradcy i konsultanta. Nasuwa się tu nieodparcie przykład Polonii czechosłowackiej, która przy Wydawnictwie „Profil” w Ostrawie ma prężną Redakcję Polską, promującą m.in. tamtejszych poetów, pisarzy i naukowców polskojęzycznych. Porównanie wypada niekorzystnie, nawet dla Polaków litewskich, oczekujących na swą piątą publikację literacką, podczas gdy bilans edytorski Redakcji Polskiej „Profilu” przekroczył 70 tomów.

„GDY O OJCZYZNIE MOJĄ MYŚL...”

Nie jednak nie powinno nas zwinąć z troski o emanację polszczyzny i polskości na zewnątrz. Stąd mój wniosek, by nie poprzestając na inicjatywie Białegostoku powrócić do zapisanej w annałach 1957 r. koncepcji osobnego, powtarzalnego studium wakacyjnego w Warszawie. Nie zamiast, lecz oprócz, dla wzmocnienia ładunku.

Nie opowiadając się za monopolizacją doskonalenia nauczycieli polonistów wymienionych środowisk i nie krepując w niczym działań białostockiego ODN na rzecz nowo powstających klas polskich w Grodnie i okolicach — mamy nadzieję, że nasze studium języka i kultury polskiej będzie dla polonistów Białorusi propozycją atrakcyjną i skłoni odpowiednie instytucje do powzięcia oczekiwanych decyzji. Przy obowiązującej decentralizacji systemu oświatowego poszczególnych republik związkowych (oznaczającej swobodę w podejmowaniu decyzji, bez konieczności uzgadniania stanowiska z Moskwą), warto pamiętać o zaletach stosowanego przez Instytut Kształcenia Nauczycieli dotychczasowego modelu doskonalenia. Atrakcyjność Warszawy jako centrum kulturalnego, możliwość wymiany doświadczeń z polonistami — uczestnikami kursów równoległych renomowana kadra wykładowców, wreszcie całoroczny sezon artystyczny, gwarantujący dostęp do teatrów, kin, galerii i muzeów — oto niewątpliwie mocne punkty naszej oferty. W Warszawie, bez fałszywej skromności, bije serce Ojczyzny — polszczyzny.

doc. dr WOJCIECH J. PODGÓRSKI

MODEL SZKOLNEJ TURYSTYKI

POLECAMY ROWERY!

Robi się to tak: w dowolnym, to znaczy jednym z 49. Zarządów Wojewódzkich Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych zamawiamy trasę 7- albo 14-dniową. Otrzymujemy opis tej trasy i dokładny rozkład jazdy — gdzie i kiedy mamy być. Proste. Cały wysiłek pomysłowy i realizacji ciekawej trasy wędrowki należy do kogoś innego. My mamy tylko podpisać i podpisać.

Potem wędrujemy — pociągami, autobusem, a jak inaczej się nie da, to pieszo. Jest dobrze, kiedy idziemy polnymi lub leśnymi drogami i ścieżkami. Marsz brzośnie uczynić sprawę wspólną, a więc — korzystając np. z gotowych wzorów litewskich — uruchomić identyczne mechanizmy na Białorusi: własne zaplecze wydawnicze, własną produkcję podręczników, z udziałem strony polskiej jako doradcy i konsultanta. Nasuwa się tu nieodparcie przykład Polonii czechosłowackiej, która przy Wydawnictwie „Profil” w Ostrawie ma prężną Redakcję Polską, promującą m.in. tamtejszych poetów, pisarzy i naukowców polskojęzycznych. Porównanie wypada niekorzystnie, nawet dla Polaków litewskich, oczekujących na swą piątą publikację literacką, podczas gdy bilans edytorski Redakcji Polskiej „Profilu” przekroczył 70 tomów.

Po dniu uciążliwej wędrowki dojdziemy gdzie? — do szkoły! A przecież są wakacje. Najwyższy czas, aby o szkole trochę zapomnieć. Ale nie na to nie poradzimy, że schroniska PTSM są przeważnie w szkołach. Nie ma innej możliwości.

Pomijam nieżyłowe stawki żywieniowe oraz żmudną biurokrację dokumentacji i rozliczeń. Wszelko to składa się na niez-

byt wesoły obraz szkolnej turystyki. Nauczyciel ma tyle zajęć, że niewiele zostaje czasu i siły na realizację ambitniejszego programu krajoznawczego.

Nie wiem, dlaczego tyle lat tak uparcie trwa ten model dzisiaj już anachroniczny. Dla młodzieży nie jest on specjalnie atrakcyjny.

Zapominamy, że od ponad 100 lat na ziemiach polskich jest znany i popularny pojazd o angielskiej z pochodzenia, ale spolszczonej nazwie ROWER. Wymarzony pojazd dla szkolnej turystyki. Zarówno na podstawie bardzo bogatej tzw. literatury przedmiotu jak i własnych wieloletnich doświadczeń jestem przekonany, że pod względem bogactwa treści krajoznawczych właśnie turystyka kołarska może wykazać się wyjątkowymi zaletami. Sam wybrałem ten rodzaj turystyki z racji zainteresowań krajoznawczych.

Współczesny rower sportowy (ścisłej — przystosowany do potrzeb turystyki) pozwala na dzienną wędrowkę bez zmęczenia.



Fot. M. Suchecki

nia na trasie 60–80 km. Przy średniej prędkości 15–20 km/godz., a dla sportowego roweru wcale nie jest ona duża, łatwo wyliczyć, ile czasu zajmie nam sama jazda, a ile możemy poświęcić na zwiedzanie i podziwianie krajobrazów. Pomijam oczywiście dla turystów-kolarzy przyjemność samej jazdy. Ponadto jazda na rowerze ma duże walory zdrowotne.

Trasa wędrownego dwutygodniowego obozu kołarskiego może przekroczyć 1000 km. Z wędrowką pieszą jest nieporównywalna.

Jakie to mogą być trasy? Dwa przykłady: ● Trasa przez Czerwińsk nad Wisłą, Jeżewo k. Sierpca, Lidzbark Welski, Działdowo, Dąbrowno, Grunwald, Olsztynę, Morąg, Malbork, Sztum, Kwidzyn, Golub-Dobrzyń, Toruń. Jest to odtworzenie szlaku głównych sił wojsk Władysława Jagiełły z 1410 r., a więc podróż historyczna, pozwalająca lepiej poznać i zrozumieć sprawy Wielkiej Wojny. Za pokonanie tej trasy można uzyskać dodatkową specjalną premię — pamiątkową odznakę PTTK. Druga ● trasa przez Ciechanów, Działdowo, Olsztynę, Morąg, Pasiek, Frombork, Orneta, Lidzbark Warmiński, Kętrzyn, Miłkajki, Szczycino, Przasnysz, Warmia i Mazury w całej okazałości. Przepiękne drogi przez lasy i nad jeziorami. Jeden dzień nad morzem. Obiecanie jeziora Śniardwy. A na trasie codziennie kilka obiektów zabawkowych, zamków, kościołów, muzeów. Coś dla ducha i dla ciała. Trasa o wyjątkowych walorach krajoznawczych, lekcja geografii o północno-wschodniej części ziem polskich.

Trasy te są dostępne dla turystów — kolarzy nawet ze starszych klas szkoły podstawowej. Przejechaliśmy je z młodzieżą szczecińską i z jak najmniejszymi wspomnieniami.

Jak łatwo zauważyć, są to trasy przez tzw. pół Polski i nie mają żadnego związku z wojewódzkimi trasami PTSM. Stąd rezerwacja schronisk jest zadaniem nieco złożonym, ale przy życzliwości kierowników schronisk — możliwym. Można też zabrać namioty i darować sobie korespondencję i telefoniczne rozmowy osobno z każdym schroniskiem.

Koszty takiej wędrowki nie są wygórowane. Ograniczają się do wyżywienia, opłat za noclegi, biletów wstępu do muzeów. Oczywiście obecnie bardzo wysoki jest koszt sprzętu i wyposażenia. Jeżeli zaczynamy od początku, a mamy wysokie wymagania, koszty te przekroczą 200 tys. zł. W tym samego roweru (Meteor — specjalny model dla turystyki) — ponad 100 tys. zł. Ale część wyposażenia możemy przygotować sami, a nasze pojazdy mogą być nieco mniej luksusowe, byle wygodne i niezawodne.

Wszelkie mądrości, jak przygotować siebie i rower do dalekiej, wielodniowej wędrowki, są wszechstronnie opisane w obszernej literaturze. Warto się też zwrócić o radę i pomoc do najbliższego klubu turystyki kołarskiej PTTK lub kogoś bardziej doświadczonego w tej dziedzinie.

Gorąco zachęcam, aby porzucić (poza gorami, oczywiście) piesze drepanie na rzecz dalekiej, kołarskiej wędrowki. Najlepiej spróbować, a potem to już nas wciągnie bez reszty.

Być może władze PTSM dostrzegą z czasem wartości turystyki kołarskiej i w „Informatorze” pojawiają się i takie trasy. Piękne trasy, przez wiele województw.

WOJCIECH JANKOWSKI

Mówią, że w Jasienicy, w tutejszej Szkole Podstawowej, straszny. Nie duch jednak, lecz dzwone monstrum będące efektem partactwa przy budowaniu szamba. Oto na boisku, obok budynku szkolnego olbrzymich rozmiarów, glebił dół z wystającym z niego końcem potężnego kadłuba kolejowej cysterny. Provisoryczne ogrodzenie, słuszone ręcznie, nie zabezpiecza przed złodziejami się na dno. A na dnie — ścieki płynące tu wprost ze szkolnego mieszkanka nauczycieli — przy wysokich temperaturach pewne źródło epidemii (ściek zamknięto dopiero pod koniec kwietnia).

Prawdziwie żółwie tempo prac przy szambie — już półtora roku — oraz spory i właśnie, jakie temu towarzyszą — to żałosna lekcja wiedzy o życiu, wypychająca charakterystycznie młodzieży. Lekcja braku odpowiedzialności dorosłych. A konkretnie — czyjej odpowiedzialności?

I w Jasienicy, i w Tuszczu, gdzie mieści się władza gminna, słowo „szambo” wywołuje popłoch. Wszyscy mają tego dość. To szkaradny garb na grzbiecie władzy, symbol ogólnej niemożności, a może nieporadności?

I jak to zwykle bywa — ten inwestycyjny niewypał nie ma ojców, są tylko winni. Dobrze i to. Szkoła jednak w tym, że dziś bardzo trudno ustalić, kto w tym szambie narodził najbardziej. Urząd Gminy, inspektor oświaty czy władze wyższego szczebla, które w porę nie zareagowały, lub reagowały nieskutecznie. To również nie posunęło prac naprzód, ale teraz było przynajmniej wiadomo, kto zawinił.

Inspektor oświaty, Wincenty Szydlik, przeciał ten bolesny guz jednym ostrym cięciem: 23 marca br. odwołał dyrektora szkoły w Jasienicy, Zygmunta Czechowskiego, z pełnionej przez niego funkcji. To również nie posunęło prac naprzód, ale teraz było przynajmniej wiadomo, kto zawinił.

Decyzja o odwołaniu dyrektora spadła na wszystkich jak grom z jasnego nieba. Nie dawano wiary. Natychmiast ostro zaprotestowała zarówno rada pedagogiczna jak i rodzice, którzy pismem do inspektora, naczelnika gminy, do KW, kuratorium i ministerstwa. Tam też udali się delegacje rodziców i nauczycieli. Ci ostatni zamierzali poprzekować strajkować, przeto jednak postanowili wyczerpać inne formy protestu.

W CZERAZI DOBRY, DZIŚ ZŁY.

— Czy to nie przesada z tym zwolnieniem? — pytam inspektora Szydlika w miesiąc po odwołaniu Czechowskiego: 19 lat wzorowej pracy na stanowisku i żadnej kary, żadnej nagany...

Słyszę zapewnienie, że dyrektor jest znakomitym pedagogiem, szkoła na wysokim poziomie, ma osiągnięcia, ale...

— Nie szambo — proszę pani — jest przyczyną konfliktu. — Sprawy miały się źle znacznie wcześniej. Dlaczego nie karałem dyrektora wcześniej lecz dawałem nagrody? Wierzyłem, że się poprawi. Nie sprawdził się jako gospodarz. Odwołano go za to, że nie wypełniał dobrze funkcji dyrektora. Uważam, że powinien być odwołany 10 lat temu...

Wracam, że 10 lat temu inspektor nie był inspektorem, skąd zatem ta naganna ocena? W dokumentach o dyrektorze same superlatywy: nagrody, wyróżnienia, dyplomy, odznaczenia. Niespełna rok temu inspektor Szydlik ufundował dyr. Czechowskiemu nagrodę specjalną, za „zaangażowanie i wzorowe gromadzenie zbiorów w Izbie Tradycji oraz wzorowy stan sanitarny podczas kontroli w kwietniu 1938 r.”. Było też „podziękowanie za dotychczasowe osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej”. I duża lista dokonań: dobowane piętro w parterowym niegdyś budynku szkoły, budowa boiska sportowego i bieżni, obecnie — w budowie sala gimnastyczna wraz z zapleczem. Skąd więc ta nagła zmiana w ocenie? Co się takiego wydarzyło, że po 19 latach wysoko ocenianej pracy, dobrego gospodarowania, padają z ust inspektora diametralnie inne oceny od tych, choćby sprzed roku.

— Czechowski w ogóle nie dba o szkołę, wiele jest tam bałaganu. Nie spełnia roli organizatora i kierownika całokształtu działalności, nie zapewnia odpowiedniego stanu bbb, nie dba o czystość i estetykę szkoły, nie sprawował nadzoru nad działalnością administracyjno-gospodarczą, że kształtuje stosunki między ludzkimi. Niech pani zobaczy bałagan wokół szkoły...

Zwiedzam szkołę i oczom nie wierzę. Wokół budynku i wewnątrz porządek, czystość, spokój, znakomite stosunki z nauczycielami i komitetem rodzicielskim. Wysokie wyniki pracy dydaktyczno-wychowawczej, imponujące zbiory w Izbie Tradycji. Obok w budowie sala gimnastyczna. Nie każdy dyrektor ma na swym koncie tak wiele. I tylko dół szamba daje świadectwo niechlujstwa.

Inspektor twierdzi, że nie tylko to... — Prawd 10 lat — mówi — zaczęło przy szkole budować prawe łeb skrzyżło. Kiedy w 1938 roku objętem statusu zmuszony byłem zająć się tą budową. Dyrektor nie pomagał, wszyscy, łącznie z dowożeniem pasażu, musiałem zalaćwać sam.

SPÓR TRWA

PRZYBYŁO JEDYNIĘ UPREDZEŃ...

MARIA RYBARCZYK

i to, że z pomocą rodziców załatwiłem oświetlenie, kłepki podłogowe. W dowód podziękowania otrzymałem od inspektora pismo, że nie nie pomogliem, tylko przypisuję sobie zasługi. Te zryzmy nie wróżyły jednak groźnego konfliktu.

KTO MA RACJĘ?

Pierwszy ostry zgrzyt nastąpił przy odbiorze budowanego skrzydła szkoły. Odbioru dokonał inspektor, a następnie poinformował kuratorium o oddaniu bloku do użytku młodzieży. I tu dyrektor popełnił błąd: zakwestionował prawdziwość danych. W piśmie do kuratorium zgłosił, że prace budowlane nie są zakończone, gdyż brakuje podłóg w podpiwniczeniu, nie podłączono instalacji wodno-kanalizacyjnej, co nie pozwala korzystać z toalet, brak okudowy drzwí wentylacji w klasach, elewacji zewnętrznej, a pokrycie dachu jest niewystarczające.

Takich obelg szef podwładnemu nie za pomina. Dotychczas inspektor powtarza: — Skarży się na mnie, dokąd się da, to on robi wszystko, aby mnie zwolnić.

Rzeczywiście, dyrektor pisał pisma do kuratorium, do naczelnika o pomoc w rozstrzygnięciu sporu. Odbywano też spotkania. Jedno z nich odbyło się w grudniu ub. r. w szkole w Jasienicy. Przyjechali przedstawiciele z kuratorium, KW PZPR, urzędu gminy, był soltys i nauczyciele. Takie otwarte posiedzenie rady pedagogicznej. Dyrektor powiedział wówczas, że źle układają się stosunki z władzą, gdyż za pominięciem popierał utrudnia iniejatywne. Poparł to sekretarzem POP mówiąc, że: „szkoła boryka się z trudnościami, a nie może liczyć na pomoc władzy”. W protokole jest uwaga zastępcy dyrektora o tym, że: „władza gminne torpedowały przedsięwzięcia budowy sali gimnastycznej”.

To zebranie, jak inne, niczego nie rozstrzygnęło. W protokole czytam, że inspektor uznał, iż „wobec tego nie było konkretnych zarzutów”. Wszyscy rozjechali się do domu, a sprawy sporne pozostały takimi, jakimi były. Przybyło jedynie uprzedzeń.

Mówi dyrektor: — Zarzuca mi się, że ciągle się skarżę, że piszę. A co mam robić, skoro za partactwo innych rozlicza się mnie.

I rzeczywiście, dyrektor stanął w ub. r. przed Kolegium do Spraw Wykroczeń, które zarzucało mu, iż „w okresie od października 1934 do września 1938 dopuszczał do użytkowania urządzenia elektryczne bez właściwego ich zabezpieczenia przeciwpożarowego w kotłowni budynku”. Kolegium uznało jednak, że błędy dyrektora nie były najistotniejsze, ponieważ „zawinił tu inspektor szkolny, i inspektor nadzoru”. Kolegium w orzeczeniu pisze: „zastanawia brak reakcji na ujawnienie (przez dyrektora — dop. mój) nieprawidłowości w stosunku do inspektora”.

Zareagowała też Państwowa Inspekcja Pracy, we wrześniu ub. r. wydając inspektorowi nakaz zabezpieczenia urządzeń elektrycznych i kotłowni oraz uruchomienia szamba. Ukaranu też inspektora grzywną pieniężną.

Dość szybko, bo już w styczniu br., inspektor poinformował PIP, że „zaalecenia zawarte w nakazie zostały wykonane. Oznaczone tablicie rozdziałca (...), przeprowadzono kontrolę przewodów elektrycznych, zasypano dół, z którego wyjęto cysternę, ponieważ szambo będzie budowane w innym miejscu”. Dyrektor niepomny, że już dostatecznie naraził się zwierzchnikowi, jakby na własną ząbę, zakwestionował prawdziwość danych. Stwierdził, że szam-

bo jak stało rozbrabane, tak stoi. A w dodatku stare sprawy, budynek nie otynkowany, z dachu po ścianach ciemnie lepik, drzwi nie obsadzone.

Tego już było za wiele. 15 lutego dyrektor otrzymał polecenie służbowe inspektora zobowiązujące go — w terminie do 10 marca br. — do „zakończenia prac związanych z obsadzeniem cysterny przeznaczonych na szambo (wykop, dźwig, spychacz)”.

W poleceniu służbowym czytamy: „Ob. dyrektor do chwili obecnej nie w tym kierunku nie zrobił (a jeśli tak, to bezskutecznie) angażując w te kwestie naczelnika (...), inspektora oświaty, kierownika zakładu gospodarki komunalnej i mieszkańowej, a ostatnio nauczyciela Wulfańskiego”.

był i jest dla nas wzorem zwierzchnika, nauczyciela i człowieka (...)

— Te włokące się latami prace źle świadczy o nas obu — mówi dyrektor. Byłoby dobrze, aby ktoś trzeci rozstrzygnął, komu wydają gorzej świadczyć. Bo prawdziwa jest, że by zdobyć nieodpłatnie cysternę od dyrekcji PKP w Warszawie. Naczelnik dał zlecenie na platformę, która przewiozła cysternę do Jasienicy. Wspólnie ustawiliśmy ją na placu szkolnym. Inspektor dał zlecenie na wykopanie dołu, ale nie całkiem się to udało. Koparka nie wykopała odpowiedniego dołu, bo się zapisała i operator odmówił dalszej pracy. Przyjechał dźwig, wrzucił cysternę do dołu, ale krzywo. Trzeba było ją wyrwać.

I tu zaczął się problem nie rozwikłany do dziś. Dyrektor dwukrotnie sprowadzał dźwigi. Próbowali wyłapać kołosa, ale nie daly rady. Zamieszanie było spore, skono w tej sprawie odbywały się spotkania z naczelniką mówiono o tym na różnych zebraniach, na egzekutywie. Jednak sprawa szamba nie posuwała się naprzód. Gmatwa się natomiast coraz bardziej problem odpowiedzialności.

Termin wyznaczony przez inspektora w poleceniu służbowym — 10 marca — był zbyt krótki, więc nierealny, jak na skromne możliwości dyrektorskie, toteż łatwo było przewidzieć skutki. A stało się najgorsze — odwołanie dyrektora z funkcji. I w tym miejscu zaczyna się

DRUGI ROZDZIAŁ SZAMBOWEJ EPOPEI

dający wiele do myślenia nie tyle o inspektorsko-dyrektorskim konflikcie, ile o postawie władzy wobec opinii społecznej.

A wyrządził tę opinię — w obronie dyrektora — rada pedagogiczna i komitet rodzicielski, oba gremia decyzyjnie inspektora określają jednoznacznie — jako nie-ludzkie.

Już na drugi dzień po odwołaniu, 22 marca, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady pedagogicznej, na którym ustosunkowano się do treści obu pism; polecenia służbowego i odwołania.

„Oba pisma — czytamy w protokole — wywołały oburzenie rady pedagogicznej. Oceńając na co dzień pracę dyrektora — członkowie rady stwierdzili, że zarzuty są bepodstawne i niesłuszne”.

Rada postanowiła zredagować pismo do władz kuratorskich i partyjnych z potencjalnym decyzyj inspektora i żądaniem jego anulowania.

„Wyrzucamy protest w stosunku do krzywdzącej, niesprawiedliwej i tendencyjnej oceny dyrektora szkoły Z. Czechowskiego. Dzięki dyrektoriowi szkoła nasza na przeskrzeniu ostatnich lat przeszła ogromne przeobrażenia, czynami społecznymi została rozbudowana. Kiedy dyrektor obejmował swoje stanowisko w 1970 roku — szkoła była niewielkim budynkiem z 4 salami lekcyjnymi, bez c.o. i wody. Obecnie jest to budynek piętrowy, w którym jest 15 sal lekcyjnych, duża świetlica, stołówka, szatnia, obok buduje się sala gimnastyczna, na placu szkolnym powstało boisko sportowe, a sam plac został ogrodzony. Na-

uczyciele, którzy pracują w tej szkole kilkanaście lat potwierdzają zaangażowanie dyrektora w te wszystkie sprawy. Potwierdzić również możemy, że inspektor poziom dydaktyczny naszej szkoły jest w dużej mierze zasługą dyrektora. Możemy mówić o wysokim poziomie szkoły biorąc pod uwagę wyniki olimpiad: egzaminów wstępnych uczniów do szkół średnich, czy ocenę pracy nauczycieli przez wziętatorów. Dyr. Czechowski dopinguje nauczycieli do bardziej efektywnej pracy... Szkoła nasza odnosi sukcesy nie tylko w pracy dydaktycznej. Dzięki staraniom i iniejatywie dyrektora została zorganizowana Izba Tradycji, należąca w województwie. Uważamy, że dyrektor jest wychowatelem wymagającym zarówno od siebie jak i od pracowników. Niejednokrotnie

był i jest dla nas wzorem zwierzchnika, nauczyciela i człowieka (...)

— Obserwowaliśmy na co dzień dyrektora w pracy przy tzw. przybudówce, uważamy za krzywdzące i nieuczciwe określenie, iż przysyłano do tych prac sprzęt nie był wykorzystany bądź odsyłany i że dyrektor nie pomógł.

W tym roku obchodzić będziemy 70-lecie naszej szkoły. Nie wyobrażamy sobie tej uroczystości, jeśli dyr. Czechowski nie będzie pełnił swojej funkcji rzadca. Ta uroczystość miała honorować takich zasługi dyrektora, który niedługo odchodzi na emeryturę. Dlatego pismo inspektora wydaje nam się szczególnie krzywdzące i po prostu nieludzkie. Nie można przekreślić długoletniej, wartościowej pracy człowieka jednym nieprzemyślanym pismem, takiego rodzaju zachowanie inspektora nie jest mobilizujące do pracy, wywołuje poczucie niesprawiedliwości. Żadamy odwołania decyzji inspektora”.

Podobne w treści pismo do władz różnych szczebli wysłał komitet rodzicielski. Prosi się w nim o zmianę decyzji. Rodzice piszą, że są „zadowoleni z pracy szkolnej dowodem czego są wyniki olimpiad przedmiotowych oraz wyniki egzaminów dzieci do szkół średnich. Zmiana dyrektora w momencie, kiedy szkoła nasza będzie obchodzić 70-lecie istnienia, jest tym bardziej dla nas bolesna”.

W rozmowie ze mną pani Zofia Kościńska — przewodnicząca komitetu rodzicielskiego, stwierdziła:

— Niech nikt nam nie wmawia, że zostaliśmy do obrony dyrektora namawiani. Sama zwołałam zebranie rodziców. Uznaliśmy, że zachowanie inspektora jest krzywdzące i nieludzkie. Pracę naszego dyrektora oceniamy wysoko, wiele zrobił czynami społecznymi, mobilizował nas, pracowaliśmy zawsze wspólnie. Robił dużo, aby poprawić warunki lokalowe szkoły. Był obecny przy kopaniu fundamentów. Sam pomagał, mobilizował do pracy. Był zawsze z nami, jakby budował własny dom.

Poza delegacją naszego komitetu ja również byłam osobiste w tej sprawie u inspektora. Flumaczyłam, prosiłam, apelowaliśmy do uczuć i sumienia, mówiłam, że bieżące nieporozumienia personalne nie powinny przesłaniać dokonań całego życia. Nie nie wskazywałam. Inspektor mówił tylko: decyzji nie zmienię, jest słuszna i ostateczna. Osobiście była też u inspektora w tej sprawie z-ca dyrektora — E. Giełca. Mówi:

— Inspektor przyjął nas uprzejmie. Usiłowaliśmy go przekonać, że decyzja jest krzywdząca, że to kara zbyt wysoka, sprzeczna z naszą i rodziców oceną. Zaproponowałam spotkanie w tej sprawie z radą pedagogiczną, aby wspólnie znaleźć złoty środek. Ale inspektor odpowiedział, że decyzji nie zmienię, a na propozycję spotkania w ogóle nie zareagował.

Co charakterystyczne: żadna z bratujących odwoławczych, także Zarząd Oddziału ZNP, nie rozważała merytorycznej zasadności zwolnienia. Wszyscy odwołali się do odpowiedniego przepisu w Karcie, dające prawo odwołania dyrektora w każdym okolicznościach, bez możliwości anulowania przez kogokolwiek. Nikt więc nie wnikła, czy była to decyzja krzywdząca dla człowieka, który oddał szkołę całe swoje udane zawodowe życie. Zinterretowano odpowiedni paragraf i kropka.

Zdumiewa szczególnie zachowanie Zarządu Oddziału, który wystąpił w roli o-

bojętnego na los człowieka (a swojego ożenika) biurokraty. Na posiedzenie zarządu zaproszono inspektora, ale dyrektora już nie; wysłuchano inspektora, ale dyrektora nie. W rezultacie tej oceny poinformowano zainteresowanego, że zarząd „nie dopatrzył się uchybień formalno-prawnych”. Dodano, że decyzja nie wymaga uzasadnienia. A już obelga było napisanie, że „obecny na zebraniu inspektor negatywnie ocenił jego współpracę z inspektorem przez ostatnie dwa, trzy lata”. Czyli, przyjęto za wiążącą opinię inspektora.

Przez Oddziału, Andrzej Wójcik, w rozmowie ze mną nie był też w stanie powiedzieć, dlaczego na zebraniu, na którym rozstrzygano konflikt i chciano wyrobić sobie zdanie, poproszono tylko inspektora. Dlaczego było to tylko konsultacja z jedną stroną sporu? Jedyna konkretna odpowiedź, jaką usłyszałam, brzmiała: skoro on przesłał do nas pismo, to my również daliśmy odpowiedź na piśmie.

— A dlaczego nie aproposiła dyrektora na zebranie, skoro to on szukał u was obrony?

— Nie zwracał się o to, aby był obecny na zebraniu, więc chyba by nie przyjechał...

— Chyba czy na pewno? — pytam. — Kto z was to sprawdził?

— Nasz Zarząd tylko zapomniał się z piśmiem...

Przerwywamy tę rozmowę ponieważ prezes musi właśnie iść na lekcję. Jest wicedyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Tuszczu, a jednocześnie przełożonym inspektora, który ma w liceum 11 godzin. I vice versa — dyrektor podlega nadzorowi inspektora jako nauczyciel i zastępca dyrektora liceum. Więc o nic więcej już nie pytam.

Odwołanie Czechowskiego rozpatrywano też na egzekutywie MKG, w Kuratorium, Urzędzie Gminy — wszystko wkrótce po odwołaniu.

Egzekutywa: ponieważ stanowisko dyrektora nie wymaga akceptacji politycznej — egzekutywa nie wyraża wiążącej decyzji dotyczącej odwołania z funkcji dyrektora”. Ale egzekutywa dostrzega też, że brak było właściwej współpracy i zrozumienia przy realizacji zadań służbowych w relacji między dyrektorem a inspektorem. I dodaje: „trudno było na podstawie wypowiedzi zainteresowanych jednocześnie ustalić stopień odpowiedzialności za sytuację, jaka miała miejsce w szkole w Jasienicy...”

Ale to czego nie mogła jednoznacznie orzec egzekutywa, łatwo ustalił inspektor. Odpowiedzialność spada na dyrektora.

Energicznie zareagowała na odwołania zastępca naczelnika gminy — Eugenia Kwaśniewska. Nie przyniosła uprzedniej racji dyrektora we wszystkich bo są i słowa pochwały za osiągnięcia, decyzji o odwołaniu nie wstrzymała z braku uprawnień formalnych, ale też nie oszczędziła inspektora. Stwierdza w piśmie do dyrektora, iż „od dłuższego czasu nie ma właściwej współpracy między inspektorem a dyrektorem. Przesyłane wzajemnie do siebie pisma i wzajemne oskarżanie nie rozwiązało nawarstwionych problemów, szczególnie typu gospodarczego, za które odpowiedzialny jest dyrektor jak i inspektor”.

Wyrok to ście Salomonowy. Pani naczelnik nie rozgrzeszyła z odpowiedzialności inspektora skoro natychmiast wydała mu polecenie uregulowania — do 31 maja — takich spornych kwestii jak: zakończenie budowy szamba z podłączeniem sieci wodokanalizacyjnej, wydanie polecenia na obsadzenie drzwi w klasach oraz funkcjonowanie kanałów wentylacyjnych.



zbadanie dachu na budynku szkoły i jeśli zachodzi konieczność — zakupienie papy i poleżenie jej”.

Kuratorium na odwołanie dyrektora zareagowało badaniem sprawy na miejscu. Kuratorium nie stwierdza — czytam w odpowiedzi — uchybień formalno-prawnych, ale nie stwierdza też, aby w aktach osobowych były negatywne opinie dotyczące dyrektora. Więc i kuratorium nie wstrzymuje decyzji bo nie ma uprawnień po temu, ale też nie podziela stanowiska inspektora. Stwierdza: „W związku z powyższymi należałoby ponownie rozważyć zasadność podjętej decyzji biorąc pod uwagę m.in. długoletnią, nienaganną pracę na stanowisku kierowniczym dyrektora Czechowskiego”.

Ale inspektor nie musi się tym przejmować, on wie, że w tej sprawie nikt, także minister, nie jest nad nim władzą. I tak rzeczywiście jest — mamy tu do czynienia jakby z sądem ostatecznym.

W naszym ustawodawstwie obowiązuje zasada, że nawet pospolity złodziej, złapano na gorącym uczynku i sądzony, ma prawo do obrony, może powołać świadków i dowodzić swojej racji, a nawet wygrać. Nauczyciel oceniony negatywnie ma szansę się poprawić, nie przekreśla się go jednym słowem. Dyrektor szkoły pozbawiony jest wszelkich praw obrony. Dziwicie więc dyrektorzy i zbytnio się nie narażając, bo zawsze i w każdej chwili możecie polecić i nikt waszych racji nie zechce wysłuchać

★

Kończąc swój pobyt w Tuszczu i Jasienicy nie mogłam przejść obojętnie wobec zarzutu o złe stosunki między ludźmi, których twórcą jest podobno dyrektor. Mówiąc o tym inspektor zaznaczył, że nauczyciele są zaskarżeni i jeśli powiedzą mi prawdę, to tylko anonimowo.

Proszę o rozmowę trzy nauczycielki — Anne Miedzińska, Alicję Babińską, Annę Kabanowską, wszystkie uczące w klasach młodszych. Na pytanie, czy kiedykolwiek były namawiane czy wymuszano na nich oświadczenia w obronie dyrektora i kto to robił — nerwowo zaprzeczają. Są zbulwersowane

— O jakimkolwiek wymuszaniu nie ma u nas mowy, prezentujemy wspólne stanowisko przyjęte na zebraniu rady pedagogicznej, w którym dyrektor nie uczestniczył.

— Słyszałam w inspektoracie, że jeśli powiecie mi prawdę to bez ujawniania nazwiska. Co wy na to, Koleżanki.

— To potwarz — mówią zgodnie — nie mamy nic do ukrycia nie jesteśmy też aż tak amoralne, jak to niektórzy sądzą.

— Decyzja wyjąłaje nam się krzywdząca — mówi Alicja Babińska. Pracuję nam się w tej szkole dobrze. Uważam, że aby łogogo ukarać, pozbawić stanowiska, trzeba dowieść winę. My nie wiemy, o co tujał chodził. Powiedziano nam o zmianie oraz że inspektor dyrektora z inspektorem, ale o co konkretnie chodzić nie wiemy.

Na koniec mówią: błędów nie popełnia ten, kto nie robi nic. Zapewne i dyrektor na swoje wady, ale jest on naprawdę dobrym organizatorem, widzimy to na co dzień i na takie potraktowanie nie zasłużył.

Ale, cóż, ocena nauczycieli, którzy są z dyrektorem na co dzień, się nie liczy. Rację ma inspektor, który notabene w roku ubiegłym ani razu w szkole nie był. Ale skoro z dyrektorem widywali się często na zebraniach...

SIŁACZKA

W „Księdze” pamięci i wdzięczności byłych wychowanków zajęła czołowe miejsce. Dają tego liczne dowody, jak choćby poprzez organizowanie sesji popularnonaukowej w rocznicę jej śmierci i przywołania jej imienia w okazji dużych rocznic związanych z oświatą. Właśnie w 70 rocznicę powstania w Zgierzku zakładu kształcenia nauczycieli, nadano ulicy przylegającej do byłego zakładu, a dzisiejszego ŁOJ jej imię — Stefani Kuropatwińskiej, wybitnego pedagoga ziemi łódzkiej, twórczyni i dyrektorki Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Zgierzku.

★

Urodziła się 7 kwietnia 1868 r. w Łazach koło Łukowa na Podlasiu w rodzinie o bogatych tradycjach patriotycznych. Dziadek jej, jako oficer wojska polskiego brał udział w Powstaniu Listopadowym i poległ w bitwie pod Ostrołęką.

Po ukończeniu nauki w gimnazjum w Warszawie w roku 1902 wyjechała do Szwajcarii na studia uniwersyteckie i ukończyła je w Genewie na wydziale fizyko-chemicznym uzyskując stopień naukowy doktora chemii. Zaraz też została zaangażowana do jednego z zakładów chemicznych na pograniczu Francji i Szwajcarii. Otwierała się przed nią droga do kariery naukowej i dobrobytu materialnego. Dlaczego więc znalazła się w Zgierzku?

W czasie studiów uniwersyteckich brała udział w pracy postępowej młodzieży studentek. Wtedy też poznała osobistość Stefana Żeromskiego, a jego poglądy na rolę postępowej inteligencji w walce z krzywdą społeczną i ciemnotą polskiego ludu wywarły znaczny wpływ na wybór dalszej drogi życiowej „doktor Stefani”. W 1908 r. wróca do kraju z dojrzałym zamiarem poświęcenia się pracy pedagogicznej. Rozpoczyna od prywatnego Seminarium Nauczycielskiego w Żyrardowie, a następnie wykłada fizykę i chemię w nowo otwartej Prywatnej Szkole Żeńskiej w Śleszcu.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej przyjeżdża do Warszawy i tu otrzymuje pracę w gimnazjum prywatnym, a jednocześnie wraz z bratem Walerianem Kuropatwińskim, Heleną Radlińską, Stefaną Sempolowską, Antonim Konewką i innymi działaczami oświatowymi bierze udział w zwalczaniu analfabetyzmu wśród warszawskich robotników. W latach 1916—18 jest nauczycielką fizyki i chemii w Seminarium Nauczycielskim Męskim w Siennicy. Stąd zostaje powołana do Warszawy na laure organizowany przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla kierowników zakładów kształcenia nauczycieli. Po ukończeniu tego kursu otrzymuje nominację na stanowisko organizatorki i dyrektorki Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Zgierzku.

Dlaczego właśnie w Zgierzku? Jako miasto należące do łódzkiego okręgu przemysłowego Zgierz uległ strasliwemu wyniszczeniu w czasie czterech lat wojny. Za jedno z najpóźniejszych zadań nowy samorząd nielokal umiał świadcząc ciemnoty i zaoferować przez wprowadzenie obowiązku szkolnego. W związku z tym Rada Miejska pod przewodnictwem inż. Józefa Ślaboszewicza zwróciła się do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z prośbą o utworzenie w Zgierzku zakładu kształcenia nauczycieli szkół powszechnych, gdyż potrzeby oświatowe na zaniedbanym terenie byłego zaboru rosyjskiego są tutaj bardzo duże. Władze miasta zobowiązały się zapewnić tymczasowe warunki lokalowe oraz przydzielić teren mijskie pod budowę gmachów państwowych. Ministerstwo wyraziło zgodę i ważne to zadanie powierzono nominacją z 1 stycznia 1919 r. dr. Stefanii Kuropatwińskiej.

W budynku wynajętym przy ul. Szczęśliwej 23 od 1 lutego rozpoczęły naukę pierwsze kandydatki na nauczycielki szkół powszechnych, przybywające z różnych stron i przeznaczone z ułogich rodzin zachęcone możliwością bezpłatnego pobierania nauki i zamieszkania w internacie. Z roku na rok przybywało uczennic, powiększało się starannie dobrane grono nauczycielskie, organizowała się praca w oddziale Szkół Cwiczeń. W 1920 r. władze miejskie przydzieliły teren pod budowę szkoły i internatu między ulicami:

Starykowską, Kolejową i Towarową, a Ministerstwo WRiOP przyznało kredyty potrzebne na ten cel. W 1921 r. przeprowadzono meliorację terenu i ogrodzono go, w 1922 położono fundamenty pod budowę gmachów, w 1925 ukończono budowę internatu, w 1927 — gmachu Seminarium i Szkoły Cwiczeń wraz z salą gimnastyczną.

Wszystkie te dokumenty były wynikiem gorącego zaangażowania się i wielkich umiejętności organizatorskich dyr. Stefani Kuropatwińskiej. W krótkim czasie na miejscu ugorów i mokradła wyrósł starannie zaplanowany park oraz sad owocowy i ogród warzywny na łącznej powierzchni 7,2 ha. W nowo wzniesionych budynkach Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. Stefana Żeromskiego stawało się z każdym rokiem jedną z najnowocześniejszych i najpiękniejszych szkół w Polsce. W 1938 roku przed frontem gmachów szkolnych został odsłonięty pomnik patrona szkoły — Stefana Żeromskiego — ufundowany ze składek nauczycieli i absolwentek, wykonany przez wybitnego rzeźbiarza Aleksandra Żurawkowskiego.

W roku 1937, w wyniku reformy szkolnictwa Seminarium Nauczycielskie zostało przekształcone w Państwowe Liceum Pedagogiczne, ale nadal pozostawało pod dyktando Stefani Kuropatwińskiej. Wybuch drugiej wojny światowej przerwał pracę szkoły, gmachy zajęte zostały na niemiecki szpital wojskowy. W lokalu zastępczym nauka z grupą uczennic odbywała się do 23 grudnia 1939 r. Przez cały okres okupacji dyr. S. Kuropatwińska pozostawała w Zgierzku, uczestniczyła w tajnym nauczaniu, pozostawała w kontakcie z centralnym zarządem Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, radą i pomocą służyła nauczycielom i uczniom, mężnie znosiła niedostatek i choroby.

Po wyzwoleniu Zgierza (17 I 1945) rozpoczęła się praca odtwarzania budynków szkolnych, co nastąpiło dopiero pod koniec stycznia 1946 r. W odzyskanych gmachach, z wielkim trudem przywróconych do stanu używalności, Państwowe Liceum Pedagogiczne i związana z nim Szkoła Cwiczeń znawstało się, stało się koedukacyjnym zakładem kształcenia nauczycieli, przygotowywującym coraz liczniejsze zastępy dobrze przygotowanych nauczycieli i działaczy oświatowych. Do współpracy przy realizacji nowych zadań zgłosił się prawie wszyscy przeżyli wojnę nauczyciele oraz grupa nauczycielek-absolwentek.

Poza pracą w zorganizowanym przez siebie zakładzie kształcenia nauczycieli wiele czasu poświęcała dyr. S. Kuropatwińska pracy kulturalno-oświatowej w środowisku zgierskim. Kierowała różnego rodzaju kursami nauczycielskimi, egzaminami praktycznymi nauczycieli, konferencjami tejnowymi. Była członkiem Dozoru Szkolnego przy Miejskiej Radzie Narodowej w Zgierzku, a później członkiem Komisji Oświaty. Należała do Zarządu Towarzystwa pomocy dla Dzieci Przedmieść na Przybysławie.

Przez wiele lat była wiceprezesem Powiatowej Komisji Oświatowej w Łodzi i Oddziału PCK w Łodzi. Po wojnie pełniła funkcję wiceprezesa Komisji Weryfikacyjnej dla Nauczycieli przy Kuratorium Oświaty Szkolnego w Łodzi. Do Związku Nauczycielstwa Polskiego należała od 1910 roku. W uznaniu zasług na polu szkolnictwa i Oświaty została odznaczona w 1929 r. Krzyżem Wirtuti Militarii. W życiu codziennym i w pracy wychowawczej charakteryzowała ją szczerka dla godności ludzkiej, umiar, swobodność, indywidualny rozwój osoby wychowanków, opieranie swej działalności na surowych zasadach moralno-etycznych, przede wszystkim na bezwzględnej uczciwości i kierowaniu się prawdą.

Zmarła 11 marca 1948 r. i została pochowana w grobie rodzinnym na cmentarzu w Ślędkach. Pozostała we wdzięcznej pamięci swych uczennic i uczniów oraz w okazalych gmachach szkolnych, które nieprzerwanie służą kształceniu nauczycieli są obecnie siedzibą Studium Nauczycielskiego w Zgierzku przy ulicy Stefani Kuropatwińskiej.

JADWIGA CZAPIEWSKA
Zgierz

ZALECENIA RESORTU W SPRAWIE ZASILKU ZDROWOTNEGO

Nauczyciel zatrudniony co najmniej w połowie obowiązującego wymiaru godzin oraz nauczyciel emeryt lub rencista może skorzystać z pomocy zdrowotnej udzielonej w formie zasiłku pieniężnego.

Dotychczas wysokość jednorazowego zasiłku była określona kwotowo: nie mogła być niższa od 3 500 zł i nie mogła przekraczać 14 000 zł. W wyjątkowych przypadkach górna granica kwoty zasiłku mogła być podniesiona o 50 proc.

Środki finansowe przeznaczone na pomoc zdrowotną wynoszą 0,3 proc. limitu wynagrodzeń osobowych czynnych nauczycieli. Limit ten zmienia się ostatnio dość często i wysokość zasiłku też winna ulegać zmianie. Resort w piśmie z 17 maja 1989 skierowanym do wszystkich kuratoriów zaleca w związku z tym odstąpić od ustaleń zawartych w ust. 3 i 4 wytycznych ministra oświaty i wychowania z 23 września 1987 r. (Dz. Urz. nr 9, poz. 55), określających wysokość zasiłków kwotowo i wskazuje, iż: „o wysokości zasiłku pieniężnego na pomoc zdrowotną, powinny decydować uprawnione organy w granicach środków przeznaczonych na ten cel”.

W naszej rubryce pisałam, kto i w jakiej sytuacji może starać się o zasiłek, a także informowałam, do kogo powinien wystąpić z wnioskiem o pomoc. Okazuje się, że nie wszyscy nauczyciele wiedzą, że mają takie uprawnienia. W wielu rejonach pieniądze są, chętnych nie ma. Przypomnę raz jeszcze:

Podanie o przyznanie zasiłku pieniężnego rozpatruje komisja co najmniej raz na kwartał. Poparte zaświadczeniem lekarskim i zaopiniowane przez

Związek należy złożyć u dyrektora szkoły, który z kolei — wraz ze swoją opinią i określeniem wysokości zarobków nauczyciela — kieruje podaniem do dysponenta środków finansowych.

Z wnioskiem występuje sam zainteresowany, natomiast z inicjatywą w sprawie przyznania zasiłku mogą wystąpić: przełożony nauczyciela oraz Związek.

ROZLICZANIE DELEGACJI SŁUŻBOWYCH

Informując o uprawnieniach przysługujących nauczycielom studiującym pisze pani, iż przysługuje nam zwrot kosztów przejazdu na obowiązkowe zajęcia i egzaminy, rozliczane według zasad stosowanych powszechnie przy wyjazdach służbowych. Niestety, nie znamy tych zasad. Księgowa poinformowała nas, że są nowe przepisy regulujące rozliczenia delegacji, których ona jeszcze nie ma. („Studenti” z Białegostoku)

Wysokość diet i innych należności związanych z delegacją określa uchwała nr 25 Rady Ministrów z 23 lutego 1989 r. opublikowana w Monitorze Polskim nr 5.

Z tytułu podróży służbowej pracownikowi delegowanemu przysługują diety i zwrot kosztów przejazdów, noclegów lub ryczałtu na nocleg, dojazdów środkami komunikacji miejskiej w formie ryczałtu oraz innych udokumentowanych wydatków.

Dieta stanowiąca ekwiwalent pieniężny na pokrycie zwiększonych kosztów wyżywienia w czasie podróży wynosi na osobę 7 proc. najniższego wynagrodzenia w uspołecznionych zakładach, określonego przez Radę Ministrów. Obecnie jest to 1246 zł.

Przy obliczaniu diet stosuje się następujące zasady: jeśli podróż trwa nie

dłużej niż dobę (od 8 do 12 godzin) przysługuje połowa diety. W przypadku gdy podróż trwa ponad 12 godzin — przysługuje dieta w pełnej wysokości.

Natomiast jeśli podróż służbowa trwa dłużej niż dobę, na każdą dobę przysługuje dieta w pełnej wysokości, a na niepełną do 8 godzin — przysługuje połowa diety, ponad 8 godzin — należy się pełna dieta.

Pracownikowi przysługuje zwrot kosztów przejazdu środkiem lokomocji, określonym przez kierownictwo zakładu pracy.

Za każdą rozpoczętą dobę pobytu w podróży służbowej pracownikowi przysługuje, ponadto ryczałt na pokrycie kosztów dojazdu środkami komunikacji miejskiej w wysokości 10 proc. diety, czyli 124,60 zł.

Za nocleg przysługuje zwrot kosztów w wysokości stwierdzonej na rachunku. Jeżeli więc korzystał z hotelu, bądź noclegu w służbowym pokoju gościnnym lub nie przedłożył rachunku z kwatery prywatnej — przysługuje mu ryczałt stanowiący 150 proc. diety czyli obecnie 1 869 zł.

PODWYŻSZENIE KWOT JEDNORAZOWYCH ODSZKODOWAŃ Z TYTUŁU WYPADKU PRZY PRACY I CHOROBY ZAWODOWYCH

Zgodnie z obwieszczeniem ministra pracy i polityki socjalnej z 11 kwietnia 1989 r. — opublikowanym w Monitorze Polskim nr 11 z 20 kwietnia 1989 r. — począwszy od tej daty kwoty jednorazowych odszkodowań wynoszą:

19 tys. zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu, nie mniej niż 73 tys. zł — z tytułu doznania stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej;

364 tys. zł z tytułu zaliczenia do I grupy inwalidów (wskutek wypadku itp.);

19 tys. zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu z tytułu jego zwiększenia (uszczerbku);

1 819 tys. zł gdy do odszkodowania uprawniony jest małżonek lub dziecko zmarłego oraz 364 tys. zł z tytułu zwiększenia odszkodowania przysługującego na drugiego i następnego uprawnionego;

910 tys. zł gdy do odszkodowania uprawnieni są tylko inni członkowie rodziny niż małżonek i dzieci zmarłego, oraz 364 tys. zł z tytułu zwiększenia odszkodowania na drugiego i każdego następnego uprawnionego;

364 tys. zł gdy do odszkodowania równocześnie jest małżonkiem lub dzieckiem zmarłego uprawnieni są inni członkowie rodziny.

DODATKOWY AWANS

Czy dodatkowy awans został anulowany nową uchwałą placową? Jeżeli tak to od którego miesiąca: stycznia czy marca tego roku? (J. Ch. — Częstochowa)

Czy awans przyznany na cały rok szkolny 1988/89 wypłacany jest do 31 sierpnia, czy do 30 czerwca? (K. B. — woj. konińskie)

Uchwała nr 23 Rady Ministrów z 22 lutego 1989 r. stwierdza wyraźnie, iż nauczycielom, którym na podstawie dotychczasowych przepisów został przyznany dodatkowy awans na rok szkolny 1988/89 — awans wypłacany jest do 31 sierpnia 1989 r.

Przepisy uchwały nie anulują więc prawa do dodatkowego awansu w roku szkolnym 1988/89. Nie przewidują natomiast przyznania takiego uprawnienia w nowym roku szkolnym, czyli po 31 sierpnia 1989 r.

W GALERII

„N”

Na skromnie wydanym zaproszeniu piękny cytat Duvignauda: „Świat sztuki jest czymś więcej niż tylko światem wyobraźni. Angażuje on bowiem ludzką egzystencję we wszystkich wymiarach i w każdej dziedzinie”. Takie było motto jednej z wystaw malarstwa, zorganizowanej w Koszalinie przez Wojewódzkie Koło Nauczycieli Plastyków. Pejzaże, portrety, martwa natura namalowali nieprofesjonaliści z Białogardu, Koszalina, Kołobrzegu i innych miejscowości regionu. Na co dzień są nauczycielami. Z potrzeby ducha zamieniają w wolnej chwili szkolną tablicę i kredę na sztalugi i pędzel. Ich sztuka nie polega na doskonałości stosowanych technik, lecz zindywidualizowaniu rzeczywistości, zamykanej na kawałku płótna.

Niektórzy z nich są już znani za granicą. Bożena Giedych z Liceum Sztuk Plastycznych w Koszalinie wystawiała w galeriach NRD, RFN, ZSRR, Berlina Zachodniego. Maria Koźurno ze Szkoły Podstawowej w Półczynie Zdroju prezentowała swoje obrazy w Bułgarii i NRD. Wanda Koźmińska ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Kołobrzegu — na wystawie indywidualnej w Finlandii.

Latem wyjeżdżają całą grupą na plenery do Kłodzka, Żywca, Krakowa i malowniczych miejscowości sąsiednich krajów:

Neubrandenburga i Primorska. Organizują ekspozycje pod hasłem: „Nauczyciele swojemu miastu”. Pokazują również twórczość własnych uczniów i wychowanków. Ci „domowi artyści”, uważani przez niektórych za ubogich krewnych „prawdziwych” malarzy, czynią wiele dobrego dla środowiska. Uczą szacunku i miłości do sztuki, uwrażliwiają na kulturę, pokazują świat w jego wymiarze duchowym. Krótka chwila zadumy nad zarysem portretowanej głowy, gra barw czy uroda aktu odrywa widza od banalnej codzienności, przywraca jej właściwe proporcje.

Istniejące już jedenaście lat koło znalazło schronienie w Koszalińskim Klubie Nauczyciela. Zorganizowało tam własną Galerię „N”. Miękkie foteliki zachęcają do kontemplacji dzieł i do... towarzyskiej pogawędki. Bo klub tętni życiem. Tutaj się przychodzi dla przyjemności, a jego kierowniczka, Maria Turowska, dba o to, by „coś się działo”. Bywalców jest sporo. Dwudziestu członków Koła Nauczycieli Plastyków, śpiewacy chóru, członkowie sekcji PTTK i emerytów, a także nauczyciele korzystający z kursów językowych i gimnastyki rekreacyjnej. Podobno to nie tematyka szkolna dominuje w rozmowach. Zbliża ich nie tyle wspólny zawód, ile zainteresowania. Pragną się rozwijać, ożywiać, środowisko. Nie czekają, aż wielki świat zawita do Koszalina — tworzą własny.



Koszaliński Chór Nauczycielski koncertował już we Włoszech, Danii, RFN, Francji, NRD. (Fot. F. Grzywacz).



W Galerii „N”. Od lewej — Maria Turowska, kierowniczka Koszalińskiego Klubu Nauczyciela oraz Bożena Giedych, przewodnicząca Wojewódzkiego Koła Nauczycieli Plastyków. (Fot. K. Batajczak).

**PAŃSTWOWA
SZKOŁA MUZYCZNA I ST.**

w Stargardzie Szczecińskim

ZATRUDNI

od nowego roku szkolnego 89/90

nauczycieli po wyższych studiach:

- gry na fortepianie
- gry na skrzypcach

Gwarantujemy mieszkanie spółdzielcze.

Prosimy o kontakt telefoniczny — 77-24-48 lub pisemny pod adresem: Państwowa Szkoła Muzyczna I st. 73-110 Stargard Szczeciński ul. Kazimierza Wielkiego 13

W perspektywie otwarcie szkoły muzycznej II stopnia.

K-260

**URZĄD
MIASTA I GMINY**

**INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA
w Dobrym Mieście
woj. olsztyńskie**

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.
małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach:

- wych. fizyczne + wych. muzyczne lub
- wych. muzyczne + wych. muzyczne

Zapewniamy mieszkanie kwaterunkowe.

Bliższych informacji udziela Inspektor Oświaty i Wychowania w Dobrym Mieście tel. 161-518

K-272

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Głosu” w artykule „Co to znaczy, że jest źle” wypadły wiersze z akapitu, będącego kluczem do zrozumienia tekstu. Prawidłowo akapit ten powinien brzmieć: „Przejdźmy zatem do liczb, biorąc pod uwagę fakt, że każdy cytowany procent nie odnosi się do całości, lecz tylko do tych, którzy w ogóle zechcieli się o danej sprawie wypowiedzieć. Jeśli na przykład na temat jakości jakiejś pomocy wypowiedziało się w sumie trzysta osób i 2 proc. spośród nich mówiło o niej krytycznie, to te 2 proc. dotyczy tylko tych trzystu respondentów, a nie wszystkich ankietowanych 1678! Dlatego każdą rzecz musiano rozpatrywać indywidualnie”. Rozsyłał się również jeden z akapitów wcześniejszych. Prawidłowo powinien brzmieć: „A może raczej ma prowadząca badania Krystyna Pokulniewicz, która uważa, że wobec słabego wyposażenia szkół nauczyciele przyjmą, to co jest i nie marzą już o niczym lepszym”.

Serdecznie Czytelników przepraszamy.

Redakcja

**TYGODNIK ZNP
ODZNACZONY**



**KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI**



**ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP**



**MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ**



**KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP**

**INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA**

73-240 Bierzwnik
woj. gorzowskie

ZATRUDNI

z dniem 1.09.1989 r.

małżeństwo nauczycielskie ze stażem do 15 lat o następujących specjalnościach:

- zpt + wychowanie muzyczne lub
- zpt + geografia lub
- zpt + język angielski lub
- zpt + plastyka

Oferuje się domek jednorodzinny (100 m²) 3 pokoje, kuchnia, łazienka, co., działka. Połączenie — PKP — 5 stacja od Krzyża.

K-158

OGŁOSZENIA DROBNE

Absolwentka SN kierunku plastyka poszukuje pracy w szkole z mieszkaniem. Beata Kabala, ul. Bema 4/30, 05-480 Karczew.

270

Magister historii z 6-letnim stażem, podejmie pracę (również na wsi). Warunek: mieszkanie. Proszę o listy polecane. Zofia Marynowska, 46-200 Kluczbork, ul. Kilińskiego 17c/13

267

Mgr filologii polskiej poszukuje pracy w szkole lub domu dziecka od września 1989 r. Wydawnictwo Współczesne, ul. Wiejska 12 00-490 Warszawa, Biuro Ogłoszeń dla nr 266

266

Mgr filologii polskiej z 8-letnim stażem poszukuje pracy od września 1989 r. Warunek: mieszkanie. Zofia Krzywińska, 37-739 Dylągowa.

263

**LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCE
im. Marii Słodkiewiczowej
w Lochowie**

ZATRUDNI

od dnia 1 września 1989 r.
NAUCZYCIELA JĘZYKA
ANGIELSKIEGO.

Zapewnia się mieszkanie M-1 w Domu Nauczyciela z wygodami, możliwość korzystania z wyżywienia w Internacie przy LO. Dogodny dojazd do Warszawy (55 km), pociąg elektryczny.

K-261

**DYREKCJA
LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
w Elku**

ZATRUDNI

od września 1989 r.
NAUCZYCIELA JĘZYKA
ANGIELSKIEGO.
Zapewnia się mieszkanie tel. 30-30.

K-259

**INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA
66-530 Drezdenko
ul. Wiejska 11
woj. gorzowskie, tel. 211-93**

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.

w SP w Goszczanowie nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami o specjalnościach:

- matematyka, • język rosyjski,
 - fizyka, • nauczanie początkowe.
- Zapewnia się mieszkanie typu M-3 z wygodami. Pożądane małżeństwa nauczycielskie.

K-257

**DYREKCJA
LICEUM
OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
w Lubaniu**

ZATRUDNI

od 1 września 1989 r.

NAUCZYCIELA JĘZYKA
ANGIELSKIEGO

Zapewnia się mieszkanie w nowym budownictwie. Istnieje możliwość korzystania ze stołówki internackiej oraz dodatkowego zatrudnienia. Adres:

Liceum Ogólnokształcące
ul. Mickiewicza 1
woj. jeleniogórskie
59-300 Luban

K-254

**INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA
06-150 Świercze**

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.

w Szkole Podstawowej w Strzegocinie małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach:

- język polski (wykształcenie wyższe)
- historia
- geografia.

Zapewniamy trzypokojowe mieszkanie w budynku mieszkalnym przy szkole.

K-255

**INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA
w Jordanowie Śl.
woj. wrocławskie**

ZATRUDNI

z dniem 1 września 1989 r.

w Szkole Podstawowej w Jordanowie Śl. małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach:

- historia i kultura fizyczna lub
- historia i nauczanie początkowe.

Zapewniamy mieszkanie 2 pokojowe, kuchnia, łazienka.

K-273

**INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA
w Świątkach
ZATRUDNI
NAUCZYCIELA KULTURY
FIZYCZNEJ**

Zapewniamy mieszkanie 2-pokojowe z wygodami.

K-258

**INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA
59-400 Jawor**

ZATRUDNI

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach

- język angielski lub
- język niemiecki

Zapewnia się mieszkanie kat. M-4 w budownictwie spółdzielczym.

K-256

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalliska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salanski, Wojciech Sierakowski (kier. dz. nauki i szk. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Bocki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i doręczycielach.

Prenumeratę indywidualną — do mieszkań na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i doręczycielach. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto PKO XV Oddział w Warszawie nr 1658-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleciennodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1989 r.: kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 23-24-11, wew. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 400 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższej; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 300 zł; kredytowe: komunikaty — 600 zł, nekrologi — 450 zł, reklamy — 500 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923

PI ISSN 0017 1263

Zam. 1148 A-53

JESLI DON KICHOT

Pfudski, Stawek, Dmowski, Witos do-
żekali się monografią albo wydanie frag-
mentów swojej piśmienniczej spuścizny.
Będzie to ważna i trwała pozostałość ob-
chodów naszego 70 lecia, obok wielu in-
nych publikacji, drukowanych dokumen-
tów, wspomnień i polemik. Na szczęście
scripta manent. Przypadają się i na
jutro.

Profesor Walentyna Najdus podziwiał
swoją obszerną pracę marszałkowi Sejmu
Rzeczypospolitej z lat dwudziestych, jed-
nemu z wybitnych przywódców PPS. Rze-
czono tytuł „Ignacy Daszyński 1866—1936”
 („Czytelnik” ’88) i jest zarówno biografią,
polityką jak i historią jego poglądów oraz
walk. No i — co nie jest bez znaczenia —
bogactwem zbioru zdjęć i karykatur. A do-
dajmy, że właśnie karykatura charakte-
ryzowała prasę polską dawnych czasów.

Trzeba się z tym zgodzić, że dzięki wy-
dawnictwom, jakie poświęcono ostatnio
wydarzeniom roku 1918 i lat następnych,
działalność Daszyńskiego jako premiera lu-
belskiego rządu, a potem znakomitego pa-
rlamentarzysty niepodległego kraju, jest na-
ogół znana. Dlatego w końcowych rozdzia-
łach książka Walentyny Najdus jest dla
nie-historka mniej atrakcyjna. Za to w
przeważającej części rozdziałów wcześniejs-
zych stanowi lekturę fascynującą. I wte-
dy, gdy z tygla dawnych walk politycz-
nych wydobywa wyjątkową osobowość
swojego bohatera, rzecznika ludzi bezdom-
nych Galicji i... Europy, i wtedy, gdy opi-
suje kampanie wyborcze do rady miejskiej
w Krakowie czy do Izby Poselskiej wie-
deńskiej Rady Państwa. W niej — narci-
sem mówiąc — prowadził Daszyński swe
boje przez okres ponad dwudziestu lat,
bo aż do upadku c.k. monarchii w 1918.

Obrzędy wstrząsały społeczeństwem i politycz-
nym, obejmującymi na przełomie XIX i
XX wieku nasze małopolskie wsie, miasta
i miasteczka, a także stolicę Austrii, zmie-
nia monografię w reportaż, w aktualną,
zdawałoby się, relację sprawozdawczą.

Zdumiewa też styl zaprezentowanych tu
wzrostów i styl Ignacego Daszyńskiego.
Styl polszczyzny, a gdy o parlament

wiedeński chodzi, także i niemiecką —
też retoryki walki, podanej nie tylko w wagi,
ale i studiów. Do języka trybuny posel-
skiej wniósł agresywność i brutalność. Ce-
lował w finezyjnych argumentach i dru-
goczących wyzyskach. Obrzucał nimi na-
wet samą austriacką monarchię — „kraj
nieprawdopodobnie głupi”.

Taki talent trybuna podziwiano na zie-
miach polskich, na Zachodzie, a nawet w
Ameryce. Tam przecież w roku 1910 pro-
wadził Daszyński dwumiesięczną kampa-
nię agitacyjną, zorganizowaną przez polo-
ński Związek Socjalistów Polskich. Jego
prelekcje poprzedzało rozdawanie ulotek
tej choćby treści: „Nie ma chyba Pola-
ka, który by, jeżeli nie zna osobiście, nie
czytał lub nie słyszał o ob. Daszyńskim
jako o wielkim polityku (...). Lecz nie tylko
Polacy, ale cały światowy lud pracują-
cy na całej kuli ziemskiej z wielkim
szacunkiem i uwielbieniem odnosi się do
naszego rodaka”. Jest w tym, jak stwier-
dza autorka pracy, typowa amerykańska
przesada, ale że w skupiskach górniczych i
hutniczych Polaków w Pittsburghu, Bos-
tonie czy w okolicach Buffalo odbył Da-
szyński około czterdziestu zebrań — to
fakt. No i że przywiózł z USA tysiąc do-
larów na fundusz swojego krakowskiego
pisma, „Naprzód” — to także coś ozna-
cza.

Książka dostarcza wielu takich informa-
cji, jakie umożliwiają kontakt uczuciowy z
postacią, która nie powinna pozostać tyl-
ko hasłem w encyklopedii czy rozdziałem
podręcznika. Pewnej ilości plotek, za któ-
rymi tak przepadamy, gdy chodzi o żywo-
ty sławnych mężów, praca profesor Naj-
dus też nam nie poskapi. Zaczniemy jednak
od ważnych faktów.

„Chłopak ze Zbaraża, wychowany w Ste-
niawie, dorastający w Drohobczu”,
dzielił izbę mieszkaniową z czeladnikami sze-
wałskimi we Lwowie, izbę, której podłoga
dla higieny wysypywana była białym pia-
skiem łyczakowskim. Potem przez okres
trwającej ponad pół wieku działalności po-
litycznej gardził Daszyński dobrami mate-
rialnymi i cierpiał różne odmiany biedy —

czy to we Lwowie, czy w Paryżu, w Krá-
kowie czy w Zurychu. Autorka książki
odnotowała jako wydarzenie fakt, że
w wieku lat trzydziestu ten wzięty publi-
cysta, redaktor i działacz miał już na całe
złotówki i na codzienny obiad. A przecież
dzieci słubnych wciąż przybywało (aż do
pięciorga) i troski wymagał syn z wolnego
związku, znany potem w historii Adam
Próchnik.

Wróćmy jednak do lat najmłodszych.
Zbarskie dzieciństwo Ignacego wpływało
w atmosferze skrajnego despotyzmu oj-
ca. Wypada może dodać, że pobory tego
urzędnika starostwa były niewysokie i syn
od wczesnych lat musiał się utrzymywać
z korepetycji. Zresztą mając tych lat aż
trzydzieści, Ignacy Daszyński wstąpił do
uczniowskiej konspiracji patriotycznej i
długo w szkole nie zabawił. „Wyrzucony”
z niej niemal z wilczym biletem, dopiero
po latach zdał maturę w Krakowie jako
ekstern i to z wielkimi perypetiami. Stu-
dował następnie przyrodoznawstwo na UJ
i w Szwajcarii.

Tak więc w młodości i działaniu ten
syn skromnej rodziny z głuchej prowincji
szybko wydołał się na szerokie wody, wy-
ruszył w otwarty świat: najpierw Wscho-
dniej i Zachodniej Galicji, później Austrii,
Niemiec i innych ośrodków robotniczego
ruchu. Pasjami lubił ale i... musiał cho-
dzić. Mając do wyboru bilet kolejowy al-
bo chleb, wybierał chleb.

W latach dojrzałych często przebywał w
Wysokich Tatrach i właśnie na tatrzań-
skich szlakach stał się wytrawnym nar-
ciarzem. Najpierw jednak poznawał życie
Polaków, Ukraińców i Żydów we wsiach i
miasteczkach, wślawnionych ową straszną
galicyjską nędzą. Chyba wtedy ukształto-
wał w sobie, i to na zawsze, idee równości
raz, wyznań i narodów.

Edukowany przez starszego brata, Fe-
liksa, styka się najpierw we Lwowie, a
potem w „rodzinnej Europie” ze studen-
tami z Litwy, Królestwa, Ukrainy za-
danieprzańskiej, także z Wiednia i Peters-
burga. Poznał narodników, marksistów i
wymawców zasad anarchii. Wcześniej
wprowadzony do publicystyki, dawał w niej
wyraz swojej przyjaźni do Burów walczą-
cych w południowej Afryce i do tak zwa-
nych bokserów, czyli uczestników pow-
stania w Chinach, silniego przez po-
łączone armie aż ośmiu mocarstw, w tym
Austro-Węgier. Decyzję Wiednia o udziale
w tej haniebnej zbrojnej ekspedycji okre-
ślił poseł Daszyński jako „politykę Hu-
nów”.

Wszystko to świadczy o szerokim zasię-
gu myśli działacza i o wielkim wpływie
autopsji na jego zapatrywanie i ideologię.
Socializm traktował jako moralny sprze-
-

ciw wobec krzywdy ludzkiej — której sam
się prawdziwym ekspertem. Jako poseł
znów ustawicznie wędrował od Bielsko-
-Białej po Kołomyję. Był żywą kroniką, a
w jakimś stopniu może i inspiratorem wy-
darzeń, które rozpoczynały nasze stulecie.

Straszliwy kryzys pociągał za sobą brak
pracy w budownictwie, górnictwie i prze-
mysle naftowym. Rozpoczęły się w Gal-
icji strajki i rozruchy głodowe. Tłumy na-
padały na spożywcze sklepy, na furma-
ki chłopskie, na wozy z pieczywem. Skan-
daliczne zaniedbania spowodowały w Bo-
rysławiu katastrofę górniczą. Daszyński
wyruszał do opisywania w socjalistycznej
prasie, a gdy trzeba było, narażał swój
„Naprzód” nawet i na piętaście procesów
rocznia.

W 1903 roku, przemawiając na kongre-
sie partii socjalistycznej w Wiedniu porwał
swoim słowem tłumy. Wyprowadził je po-
tem na ulicę aż pod pałac cesarski, skąd
go „zagarnęła” policja. Był jednym z pa-
tronów strajku generalnego w Austrii i w
Galicji. Uznawał jednak tylko należycie
przygotowane działania masowe, mające
szanse ograniczonego sukcesu. Wychowa-
ny w duchu konstytucyjnym, lekkał się na-
stępstw walk proletariatu rosyjskiego i pu-
blicznie przestrzegał polskich towarzyszy
w Królestwie przed udziałem w tych wy-
darzeniach.

Z Józefem Piłsudskim pozostawał za-
czasów PPS przyszłego marszałka w bli-
skiej przyjaźni. Przyszły jego przeciwnik
trzymał mu do chrztu syna, a pani Maria
Piłsudska — córki, bliźniaczki.

W roku 1914 przydział Daszyński legio-
nowy mundur i na potężnym rumaku, o-
fiarowanym przez krakowską straż pożar-
ną, wyruszył 8 sierpnia w ślad za Pier-
szą Kadrową do Królestwa. Szczupły, wy-
soki, niemal kościsty, przypominał na ol-
brzymim ogierze Don Kichota, zwłaszcza że
towarzyszył mu pękaty Sieroszewski jako
Sancho Pansa.

48-letni ochotnik zajął się wkrocze-
niem swoją polityką, patrolując Legionom
i „Kochanemu Ziukowi” w krakowskim
Naczelny Komitecie Narodowym.

Na końcu książki profesor Walentyna
Najdus pisze, iż Daszyński był człowiekiem
wszechstronnym, którego pociągały nie-
przetarte szlaki. I niczego się w życiu nie
dorobił poza imieniem dobrego Polaka. Tak
napisał dzieciom przed swoją śmiercią.
Zmarł w roku 1936 w wieku lat siedem-
dziesiątych.

ZA META

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

ZNOWU OD POCZĄTKU?

Te jego powiedzonka przestęły
już do historii. Ale przypomnij-
my je — bo my, Polacy lubimy
wspomnienia. A więc...

— Mecz można wygrać, przeg-
rać, albo zremisować.

— Piłka jest okrągła, a bramki
są dwie.

— Spotkanie trwa 90 minut i
trzeba grać do końca.

Miał w repertuarze i takie opi-
nia.

— Na boisku trzeba myśleć.

— Atak jest lepszy od obrony.

— Na boisku zawsze wygrywa
lepszy.

— Cuda zdarzają się rzadko...

Niektórzy specje od piłki nożnej
mili mi te określenia za złe. Że
takie niby proste. Bo jak tu moż-
na trenować, przygotowywać dru-
żynę do arcyważnych spotkań e-
liminacyjnych — na przykład mi-
strzostwo Europy czy świata —
według tych prostych recept.
Przecież piłka nożna to gra niez-
wykle skomplikowana, wymaga-
jąca sztabów i komputerów. Od-
szedł przedwcześnie. Prawda? M-
wiąco musiał odejść. Odał wspan-
iałą, przez siebie wyselekcjono-

waną drużynę w ręce teoretyków.
Był wśród nich i taki, który ca-
łe boisko podzielił na niezliczo-
ną ilość kwadratów i kwadraci-
ków, a piłkarzom kazał się w nich
poruszać według opracowanych
przez siebie wzorów. Stąd — do-
tąd i ani kroku dalej. Do tych po-
leceń dobiegał sobie piłkarzy, ale
nigdy nie był z nich zadowolony,
gdyż nie potrafili dostosować się
do tej matematyczno-komputero-
wej koncepcji. Tak więc, choć za-
łożenia były niby wspaniałe, dru-
żyna zaczęła przegrywać. Potem
zespół rozleciał się, rozsypany po
świecie. Praktyka Kazimierza
Górskiego przegrała z teorią je-
go następców. I przegrywa do dzi-
siaj, czego byliśmy świadkami w
Londynie, na stadionie Wembley.

Przegraliśmy z Anglią sromot-
nie. Musieliśmy przegrać, bo po
pierwsze — wariant gry zastoso-
wany w tym spotkaniu przez ak-
tualnego trenera reprezentacji
Polski od samego początku był
wariantem na klęskę. Kazimierz
Górski twierdził, iż atak jest lep-
szy od obrony i wygrywał. Anto-
ni Piechniczek uznał, że może wy-
grać — bądź zremisować — sto-
sując defensywny sposób gry. I
przegrał, bo przegrać musiał.
Zmiana graczy w drugiej części
spotkania już niczego nie zmie-
niła. Po pierwszej bramce bowiem
Anglicy poszli do przodu jak bu-
raz. Nie jaszcz mogli strzelić bra-
mek w tej pierwszej połowie me-

czu! Po drugie — reprezentacja
Polski w tym spotkaniu nie two-
rzyła monolitu. To był zlepek in-
dywidualistów nie rozumiejących
się nawzajem. Stąd niektóre za-
grania, podania, strzały były na-
żenującym wręcz poziomem. I trze-
cia — nie zagrali najlepiej, wy-
różniając się agresywnością i
przebojowością. Inni — tacy jak
Tarasiewicz i Kosecki grali zna-
my po 20 minut... Za krótko,
żeby się nawet dobrze rozgrzać...

I tak po wielu latach przyjdzie
nam oglądać mistrzostwa świata
w piłce nożnej bez drużyny bia-
ło-czerwonej. Bo chyba nikt logi-
cznie i trzeźwo myślący nie wie-
rzy w tę niby jeszcze szansę.

Piłka nożna cieszy się w Polsce
— między innymi dzięki drużynie
Górskiego — olbrzymią popular-
nością. Warto tę popularność pod-
trzymać przede wszystkim mądra,
głęboko przemyślaną pracą zaró-
wno z reprezentacją jak i z tymi,
którzy stanowią jej bliższe i dal-
sze zaplecze. Tylko kto zechce się
tak naprawdę zająć tymi talenta-
mi, które w tej chwili grają w
klasach niższych i na podwór-
kach? Ci, którzy mogliby treno-
wać młodzież — byli reprezentan-
ci K. Górskiego — przebywają za
granicą. Tam szkoła między innymi
Belgów i Holendrów. W kraju nie
potrafiono stworzyć im właści-
wych warunków i placowych, i
bazowych. A może teraz — w no-
wych warunkach — znajdą się
zapaleńcy, którzy właśnie w sta-
bie, zaczęną pracę na serio z mło-
dzieżą — z całym zaangażowa-
niem i odpowiedzialnością za stan
piłki nożnej w kraju.

P.S. A swoją drogą, naszej rep-
rezentacji przydałby się nowy
trener. Może pod nową batutą
chłopaki — fajnie przecież i em-
bitne — zaczęną grać po nowo-
mu?...

